This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

PG
7158
Z3Z9
1886A

STANFORD
LIBRARIES

MŁODOŚĆ

BOHDANA ZALESKIEGO.

(1802—1830)

poz. 86
AD 6357/371/73 12.12.73

PRZEZ

HUGONA ZATHEYA.

KRAKÓW.
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem J. Gadowskiego.
1886.

P 14055

Digitized by Google

Digitized by Google

MŁODOŚĆ

BOHDANA ZALESKIEGO.

(1802—1830)

PRZEZ

HUGONA ZATHEYA.

KRAKOW.
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI,
pod zarządem J. Gadowskiego.
1886.

Digitized by Google

OSOBNA ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA III. GIMNAZYUM.

Digitized by Google

MŁODOŚĆ
BOHDANA ZALESKIEGO.
(1802 – 1830).

Poezya nie jest już tém, czém była za Mickiewicza i Zaleskiego czasów: uroczystością żyjących; jest ona raczéj uroczyskiem umarłych [1]). A po tém uroczysku, pośród tych wielkich grobów, przechadza się pokolenie obojętne, chłodne, przedwcześnie zmęczone, goryczy pełne i zwątpienia.

Jakże to niedawno, nie upłynęło jeszcze i ćwierć wieku, brzmiały pieśni Zaleskiego w całéj Polsce i Rusi; wszystkie dworki, wszystkie szkolne sale, wszystkie pola i lasy słyszały i roznosiły ich wdzięczną melodyą.

Dzisiaj dumek Bohdana prawie nie słychać. Chyba kto ze starszych przechadzając się zanuci czasem: „Słońce idzie jakby spało, dym połykam i kurzawę“. Dzisiaj nikt tak nie pisze i pisać nie potrafi, jak owi mistrze, którzy tak niedawno zeszli ze świata, ale za to każdy sądzi, że jest powołany na ich oceniacza i sędzię.

Sami drobni, w żywotach tylko drobiazgów szukamy i drobnostki widzimy. Mało jest prac literackich, któreby nie uchybiały krwawo i świetnie zarobionéj sławie wieszczów, któreby nie obniżały ich rzeczywistéj wartości i do zwyczajnego powszedniego

[1]) Słowa te natchnęło zdanie prof. Zimmermana o dzisiejszéj filozofii.

Digitized by Google

nie ściągały poziomu. Literatura stała się rzemiosłem i środkiem uzyskania zarobku; to też zamiast małéj liczby wybrańców, mamy tłumy robotników. Trudno znaleźć nową myśl, a łatwo starą próżność i pychę. Produkują się książki i broszury dla uzyskania rozgłosu, stopnia lub stanowiska — a najczęściéj i najzwykléj dla prostego kawałka chleba, na który możnaby daleko uczciwiéj zarobić jakimkolwiek innym, niewinniejszym i mniéj niebezpiecznym sposobem. Nic zatém dziwnego, że produkcya taka dostarcza książek dość, ale książek martwych, nikogo nie obchodzących, bo nic ważnego ani ciekawego w nich niema. Sztuczne pochwały, na wzajemności oparte, stwarzają sztucznie grono czytelników; ci rychło doznawszy rozczarowania, tracą wiarę i smak dobry, a w dalszém następstwie obojętnieją i dla najlepszych utworów. Potrzeba nowego Herkulesa, żeby tę stajnię uprzątnął, nowego Mickiewicza, żeby schłostał tych krytyków i recenzentów warszawskich i niewarszawskich. Stan ten przeczuwał Zaleski jasno i wyraźnie: „Po prześlicznym dniu twórczéj poezyi zapału — oto chmurne i chłodne mgły wieją w krytyczny zmierzch“ [1]). Wyraźnie i znacząco poeta mówi „*zmierzch*“, bo to co się w zakresie krytyki dzieje, to istny zmierzch, a nie światło i jasność, jakby być powinno. Literatura — mówi Bohdan w inném miejscu [2]) — to jak winnica; wedle uprawy i pogody płodzi kwaśniejsze, to słodsze jagody, i takież wino daje na końcu: kwas, kwas przemaga najczęściéj niestety“. Coraz mniéj — podnosił J. Klaczko [3]) jeszcze przed trzydziestu laty, — coraz mniéj widzimy mistrzów słowa, a coraz więcéj pisarzy, coraz mniéj arcydzieł, a coraz większy ruch literacki. Artyści, poeci nie tworzą teraz w zaciszy natchnienia dla umysłów wybranych, lecz masy przedewszystkiém mają na widoku. Jeszcze tak niedawno powiedzia Schiller, iż „kto najlepszym swego czasu zadość uczynił, ten uczynił dość po wszystkie czasy“, ale jakże prędko przebrzmiały te piękne, te dumne słowa!“ — Inny dowcipny autor rozprawy o ję-

---

[1]) Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego. Wydanie zbiorowe przejrzane przez autora w 4 tomach. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1877. Wszystkie cytaty wzięte są z tego wydania, o ile innego wyraźnie nie podano. Dla skrócenia używać będę tytułu: „Pisma“. Wielka szkoda, że w tém zresztą staranném wydaniu nie zachowano porządku chronologicznego ani rzeczowego. Tom II, str. 218. [2]) Pisma II, str. 205. [3]) Wiadomości Polskie. Paryż 1857. (Roczniki polskie. Paryż 1865. I, 6).

Digitized by Google

zyku polskim [1]) woła: „Ta święta bojaźń, co dawniéj przejmowała każdego, kiedy brał pióro do ręki dla odezwania się publicznie, to poszanowanie uszu czytelnika, które kazało ważyć każdy wyraz przed oddaniem go do druku, zupełnie są nieznane obecnemu pokoleniu".

Mając poświęcić chwilę czasu rozważaniu młodych lat i pierwszego okresu pracy Bohdana Zaleskiego, otrzęśmy się z pleśni czasów dzisiejszych, wskrześmy w sobie iskrę miłości i świętego zapału i w skupieniu myśli i ducha zbliżmy się do téj pięknéj, jasnéj postaci z epoki tak niedawnéj, a tak już dalekiéj!

Bohdan mógłby nazwać, podobnie jak Mickiewicz, dzieciństwo swoje sielskiém, ale nie wiém, czy mógłby nazwać anielskiém. Do tego potrzeba bowiem przedewszystkiém miłości, opieki, starania rodziców, współczucia i towarzystwa rodziny, a o tém niema żadnego śladu ani w pieśniach, ani w zapiskach poety. Matka życie jego przypłaciła swojém życiem [2]); sam nazywa się sierotką, pogrzebowém dzieciątkiem; o ojcu żadnéj niema wzmianki. Pisano, że dziecko oddano na mamki; prawdopodobniejsze jest to, co podaje Teofil Lenartowicz [3]), że w pacholęcym wieku nabawił się przykréj choroby i że skutkiem tego oddał go ojciec do znachora na kuracyą. Kto zna Ruś, ten wie, co znaczą znachorowie, których

---

[1]) Tamże. str. 500. [2]) Józef Bohdan Zaleski urodził się w Bohaterce na Ukrainie w dzień N. Panny Gromnicznéj 1802 r. (umarł 31 marca 1886). Są to daty pewne i stanowcze, chociaż podawano inne (n. p. prof. Cybulski r. 1800. Co do dnia, usuwa wszelką wątpliwość poemat poświęcony pamięci matki p. t.: „*W dzień gromniczny*". Pod tytułem w nawiasie dodaje: *na swoje urodziny*. Co do roku, wiemy wszyscy, że w r. 1882 obchodzono uroczyście 80-letnią rocznicę urodzin, o czém we wszystkich ówczesnych pismach i we wspomnieniach Odyńca czytać można. Ktoś kiedyś musiał ubolewać, że Zaleski miał imię to samo, co Chmielnicki, bo znajdujemy taki wiersz w jego Pismach (II. 225).

„Bracio moja, jeżeli łotra imię wziąłem,
To dlatego, ażebym przed cnotą bił czołem".

[3]) W „Klosach" r. b. w liście do A. Pługa.

Digitized by Google

kształci tradycya i natura. Że lekarz wiejski nie zawiódł oczekiwań, niema wątpliwości; Bohdan nietylko wyzdrowiał, ale wyrósł na hożego młodzieńca — i w późnéj starości jeszcze świeży rumieniec krasił jego białe lica. Łatwiéj też chłopak kilkoletni przesiąknąć mógł „mlekiem dum i mleczem kwiecia“ niż niemowlę, które z piersi Rusinki swoją drogą wyssało tę wielką miłość Rusi, pieśni ruskiéj i ludu ruskiego, obyczajów i tradycyi — miłość, którą żaden Rusin Bohdana Zaleskiego nie przewyższył. To pewna, że pacholę w chacie starego znachora „lgnęło do ludu, do starców zwłaszcza, i w chutorach, pasiekach i basztanach z jarzącym lub zalzawionym wzrokiem, budzącym zaufanie, słuchało barwnych opowiadań i pieśni białowłosych zagorzalców zgarbionych wiekiem. Na wzmiankę o Siczy zlodowaciały dziad iskrzył oczyma, odgrażał się, zaciskając pięście i klął na Moskali“. „Po dziś dzień — pisze poeta w późnych latach — ile razy zadumam się o młodości, *fata morgana* te pojawiają się żywo i wyraźnie; słyszę głosy przebrzmiałe, widzę postacie dawno pożegnane. Mógłbym niemal dosłownie powtórzyć rapsod po rapsodzie. Zaprawdę wieść ludu i pieśń ludu arcyżywotne są. Wbrew nieprzyjaciołom:

„Pieśń ujdzie cało...
„A jeśli podłe dusze nie umieją
„Karmić jéj żalem i poić nadzieją,
„Ucieka w stepy, do mogił przylega,
„I stamtąd dawne opowiada czasy“ [1]).

„Niedaleko Rzyszczowa, nad samym Dnieprem, jest wyniosła góra, otwierająca na wsze strony piękne i rozległe widoki, przezwana od pospólstwa Iwan, czyli jednym wyrazem Iwanhora. U wierzchołka zalegają rozwaliny zamku, wedle powieści niegdyś Wiśniowieckich, a potém Szczeniowskich“. „Swobodne dziecię lubiło przebiegać tę górę w rozmaitych kierunkach i napotykało nieraz sędziwego bandurzystę, któremu podobnych i dziś jeszcze (lubo rzadziéj) nietrudno napotkać na Ukrainie. Starzec ten znał nieskończone mnóstwo podań dawniejszych i chętnie je opowiadał“ [2]). Od najwcześniejszych tedy lat polubił poeta pieśni ludowe, o których późniéj tak się wyraził: „Czuję męską pogodę, prostotę, spokojność rolniczą i tysiączne ujmujące przymioty w owych kwitnących, peł-

[1]) Mickiewicz. K. Wallenrod. Zaleski, Pisma IV, 97—8. [2]) Pisma II, 56.

Digitized by Google

nych uczucia i natury natchnieniach ludów słowiańskich, odrębnych jak ich dzieje, obyczaje i zwyczaje. Mimo wspólności wszystkich widoczne są i różnice; ukraińskie są najwznioślejsze ze wszystkich. Męskie, swobodne i żywe, pełne obrazów, uczucia i zapału, znamionują się prócz tego spokojném, religijném poddaniem się Opatrzności. Ale ustawne najazdy, wojny i klęski wypiętnowały w pieśniach, a nawet w nucie posępność".

Na dopełnienie tego obrazu przemawia jeszcze poeta wierszem:

Z torbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju starego znachora —
Widzę! ach! jakbym pożegnał je wczora:
Śpiewałoż ptastwo tam — byle dzień biały;
I znów dziewczęta z majdanu śpiewały;
To znowu męski głos wojennéj chwały
W cześć atamanów — mąciły się społem
W pieśń jednę żywą! I pieśń tę połknąłem [1]).

Uderzająco podobne są dzieje lat dziecinnych Kazimierza Brodzińskiego. Dziesiątkiem lat wcześniéj w innéj stronie Polski, uciekając od strapionego ojca i nieczuléj macochy chronił się mały chłopczyna pod strzechy wieśniacze, które przygarniały go miłośnie i usypiał w zbożu przy śpiewie żniwiarek, a spiew ten odzywał się głośném i serdeczném echem w całém życiu i w dziełach znakomitego poety. On téż jeden z pierwszych zwrócił uwagę na poezyą ludów słowiańskich i utwierdzał w tém zamiłowaniu Bohdana Zaleskiego, jako mistrz jego i przewodnik w Warszawie. Jednak nietylko w tém podobni są do siebie niepospolici dwaj pieśniarze. Nadzwyczajna czystość serca, szlachetność duszy, słodycz i łagodność charakteru, miłość w najistotniejszém, najbardziéj chrześcijańskiém tego słowa znaczeniu, oto wspólne im obydwom przymioty, otaczające ich takim wdziękiem i tak promienną aureolą, że piękniejszych postaci mało znajdziemy na świecie.

Zaleski chodził do szkoły w Humaniu. Gimnazyum tamtejsze używało dobréj sławy — i niezawodnie już stamtąd wyniósł poeta

[1]) Pisma II, 203.

Digitized by Google

dokładną znajomość języka ojczystego i dostateczną języków klasycznych, a nadto dziejów Polski i Ukrainy. „Wcielenie ludu — to Homer! — woła poeta“. Czytaj Homera, choćby razy trzysta; nowy, niby się w oczach przemienia co rana; rzecz pod miarę i wagę tak obrachowana, że aż strach! On największy w świecie algebrzysta“. Wiemy także, że lubił rozczytywać się w Horacym, a nawet kilka ód jego tłómaczył. — Kto jednak był największym i najważniejszym nauczycielem poety i mistrzem? — Nie kto inny, jeno nieśmiertelny wieszcz czarnoleski, którego nasz Bohdan w pismach swoich kilkanaście razy, a zawsze z najgłębszą, najrzewniejszą czcią i miłością wspomina. Najbardziéj wszakże charakterystycznym w téj mierze jest wspaniały wiersz pod tytułem; „*Przechadzka poza Rzymem*“[1]), na który mało zwracano uwagi; o ile wiém, Mickiewicz tylko wspomniał o nim z powodu „konającego Gladyatora“[2]). Otóż w przedziwnym tym wierszu poświęciwszy krótkie wspomnienie staremu Rzymowi, przygnębiony widokiem konającego Gladyatora, w którego rysach poznał „zamierzchłych gdzieś stuleci brata Słowianina“, poprzednika tylu późniejszych tysięcy katowanych i ginących śmiercią męczeńską — chroni się za mury miasta i tęsknią myślą zwraca się, jak zawsze, ku Ukrainie. Towarzysz oddalił się, a poeta siadł i duma pragnąc zaludnić to ustronie orszakiem miłych postaci i pamiątek. Nagle staje przed jego oczyma — kto? Jan Kochanowski. I zaczyna się prześliczna pełna najgłębszego uczucia przemowa iście synowska. Ton jest tak żywy, koloryt tak gorący, że i czytelnikowi zdaje się, jakoby widział i słyszał młodego wieszcza, rozmawiającego z tym starym, z tym przenajzacniejszym ojcem poetów naszych i literatury naszéj. Z rozpaczą porównywa Bohdan stan ojczyzny za czasów Jana z teraźniejszym.

Co porabiam tu rzymskim prochem opylony?
Co porabiam? Wygnaniec cieszę moję nędzę.
By się jakoś rozruszać, za wiatrami pędzę.
. . . . . .
W Rzeczypospolitéj naszéj — ach! co się tam dzieje?
Opustoszyli Pańską winnicę . . . . . .

Lecz jakby zaczerpnął we wzroku Jana otuchę, zaczyna wróżyć czasy szczęśliwsze z przekonaniem i siłą natchnionego wieszcza:

---

[1]) Pisma II, 40. [2]) Literatura słowiańska. Wydanie III (Żupańskiego). Tom III, 79 i 80.

Digitized by Google

Nie na wieki, o Janie! stan dla nas sierocy:
Z dopuszczenia Pańskiego Ojczyzna w niemocy
Chorobliwéj. Lecz przyjdzie — przyjdzie dzień zwycięski,
O! wnukom na powiastki pójdą nasze klęski!

Nie mogliśmy odmówić sobie przytoczenia tych kilku wierszy, zwłaszcza, że nie będzie już późniéj sposobności powrócenia do tego poematu, ale to, co jest dla nas w téj chwili najdonioślejsze, co nasze twierdzenie wyjaśnić ma i uzasadnić, co jest dokumentem niejako i dowodem, zachowaliśmy na koniec. Zaleski powiada najwyraźniéj i najdobitniéj, że wieszcz czarnoleski nawiedzał go już, gdy był jeszcze sierotką, pacholęciem, uczył go dźwięków polskich czule, po ojcowsku, a powtarzanie jego piosnek koiło rzewny wychowańca smutek. Jemu to głównie zawdzięczać mamy, że Zaleski został poetą polskim, że ten stepowy strumień wpłynął do „Lackiego morza".

Takeś Ty mnie nawiedzał. Pamiętasz? pacholę,
Jako ongi przez bujne szalało gdzieś pole,
Sierotka — o! zaledwie świecący się proszek,
Prosił cię o dźwięk polski — u kolan pieszczoszek;
Tyś mnie nauczał mistrzu po ojcowsku, czule;
Bom sercem dziecka kochał Ciebie i Orszulę.
Piastunka moja — Duma, płaczka z mogilniku
Powtarzała za tobą piosenek bez liku.
Nieutulony, rzewny wychowańca smutek
Koiliście powieścią bojów, to sobótek:
I stepowy wasz strumień odbija przestworza,
Niesie swoje źwierciadła do Lackiego morza.

Oprócz tego polskiego, miał Zaleski jeszcze dwóch ruskich mistrzów i przewodników: Nestora i piewcę „Słowa o pułku Igorowym". Należało się to słusznie *„polsko-ruskiemu"* [1]) sercu poety i było konieczną jego potrzebą. Poznawał w ich dziełach przeszłość Rusi, którą ukochał na równi z Polską; z Nestora czerpał wiadomość o prastarych czasach i przekonanie o wspólném polańskiém pochodzeniu bratnich szczepów, z pieśni zaś o Igorze doszła go niezmiernie ważna dlań wieść o słowiku starych czasów, arcywieszczu Bojanie, który odtąd stał się ideałem i gwiazdą przewodnią poety. Piewca Igora kilkakrotnie ubolewa, że niema już owego pieś-

[1]) Tak sam je nazywa. Pisma II, 224. „Rozkroili Czerwoną Ruś oto na dwoje, rozkroili i polsko-ruskie serce moje" (r. 1850).

Digitized by Google

niarza, bo on jeden mógłby godnie opiewać czyny jego bohatera, Bojan bo wieszczyj, aszcze komu chotiasze piśń tworyty, to rostikajetsia miśliju po drewu, sirym wołkom po zemli, syzym orłom pod obłaky... On swoi wieszczyje persty na żywije struny wskładajet. O Bojanie wspomina Bohdan przy każdéj sposobności, powiedziałbym prawie za często, jego los i sławę uważa na najwyższą, jakiéj można zapragnąć, a nawet przepowiada, że gdy się czasy smutnego ucisku skończą, nowy a raczéj odrodzony Bojan zanuci wielką pieśń radości i tryumfu. Zaleski znał Igora (odkrytego na samym początku naszego wieku) w oryginale. Polski, znakomity przekład *Augusta Bielowskiego* wyszedł dopiero r. 1833. i, jak świadczy Wł. Zawadzki w arcyciekawéj a niestety nie dość rozpowszechnionéj książce [1]), obudził ruch i więcéj pożytku przyniósł literaturze i więcéj miał znaczenia, niż niejeden utwór oryginalny [2]). Mityczna postać prastarego wieszcza była dla naszego poety tém bliższą i zrozumialszą, że doszły go jeszcze dźwięki Nauma. Słyszał od lirników i starców zaporoskich o tym sławnym znachorze, który jak Wernyhora miłował Lachów i nakłaniał do zgody z nimi. Z urywków, z luźnych wierszy, poznał w nim Zaleski, jak sam powiada, wyższy, bojanowy nastrój ducha i w dumie pod tytułem *Teligoła* usiłował odwzorować pieśń Naumową. „Zauważałem też od dziecka, dodaje poeta, że pieśni ukraińskie obok nuty przeciągléj, stepowéj, mają tło i nastrój czysto polańskie i polskie, a nawet wyrażenia i wyrazy biorą żywcem z polszczyzny. Od końca XVII wieku wszystko naokoło i dobrowolnie polszczało na Rusi".

Oto mała próbka nuty Naumowéj:

Na mogile bielusieńki dziad stoi samiutki —
A jak wiatry mszystym dębem, szamocą nim smutki.
. . . . . .
Leci orzeł — ponad morzem — ku niebu on krzyczy
Biadać, biada kozakowi bez maci — bez Siczy!
Szlocha mać — step ojciec łaje — a śmieją się ługi,
Poszedł wolny Zaporożec carzycy w posługi!
. . . . . .

---

[1]) Literatura w Galicyi 1772—1848. Lwów 1878, str. 71. [2]) Mamy i drugi, późniejszy znakomity przekład X. Biskupa Wileńskiego Dra A. S. Krasińskiego, wydany ozdobnie w Petersburgu.

Digitized by Google

Bieda jeździ na dwóch koniach, Panowie hromada!
Jak się jeden już wyhasa, wtórego dosiada,
Jak i wtóry się potyka, pierwszego kulbaczy;
Owoż konie — jeden laszy, a drugi kozaczy.
Bodaj ziemia raz połknęła te Żółte tam Wody,
Co dwóch braci wyuczyły pogańskiéj niezgody!
Chodzął obaj dziś samopas, ten górą, ten nizem,
Lecą w toń, a patrzą na się z podełba, to zyzem [1]).

Duma ta i dopisek pochodzą z lat późniejszych autora; widać więc, że wrażenie było silne, kiedy pozostało po niém wspomnienie tak żywe. Mamy także dowody na to, że Bohdan przez całe życie z upodobaniem rozczytywał się w Nestorze i z radością powitał nowe tegoż a staranne wydanie w „*Pomnikach dziejowych Polski*“ Augusta Bielowskiego jako dar cenny i miły [2]).

Takie nauki i wrażenia zajmowały umysł młodego humańskiego studenta; w chwilach wolnych odbywał w gronie kolegów wycieczki i przechadzki, mianowicie do Grekowa i na Zofiówkę, a po drodze nuciła wesoła gromadka różne piosenki, z których najulubieńsza była o sojce, bo spamiętał ją jeszcze poeta w późnéj starości.

„Sojka, sojka hej letiła,
Taj zwynuła kryla,
Horeż meni, hore,
Ne choczu za more“.

Kto byli ci koledzy Bohdana? Dziwna to rzecz, ale najmniéj o sławnych ludziach dowiedzieć się można od ich rówieśników szkolnych. Przecież nie wymarli wszyscy w latach młodzieńczych, przecież znacznie większa część dożyła i była świadkiem rosnącéj ciągle chwały towarzysza! a jednak milczeli. Skąd to pochodzi? Jedni, sądziłbym, nie śmieją, drudzy nie chcą, z zazdrości, bo nie każdy lubi, żeby mu rówieśnik nad głowy wyrastał; — trzeci nareszcie chcieliby, ale nie umieją i nie wiedzą, co pisać. Może to poniekąd i dobrze, bo mało kto podałby szczegóły istotnie ważne, a więcéj namnożyłoby się plotek i baśni, jakich o wielkich mężach i tak aż nadto posiada każda literatura. Ze znakomitszych pisarzy kolegowali z nim w Humaniu, to wiemy z pewnością — Seweryn Goszczyński i Michał Grabowski. Tych dwóch wspomina sam poeta.

---

[1]) Pisma IV, 60—99. [2]) Pisma IV. 83.

Digitized by Google

Bohdan, Seweryn, Michał. Między nami trzema
Odgrywa się osobne niejako poema;
Wszyscy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu, i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry, ku ziemskiéj zamieci [1]).

Niektórzy biografowie, a między tymi i najnowsi [2]), twierdzą, że kolegą jego był i Tomasz Padurra.

Temu ośmieliłbym się zaprzeczyć stanowczo, a to na podstawie następującéj: — Padurra, jak podają dwaj bezimienni, wcale gruntowni jego żywotopisarze, chodził do szkół nie w Humaniu, lecz w Winnicy, a potém w Krzemieńcu [3]). W Winnicy był kolegą poety, ale innego, Seweryna Goszczyńskiego, i to tylko rok jeden, bo ojciec Seweryna przeniosłszy się w tym czasie w okolice Humania do Leszczynówki, umieścił syna w Humaniu u ks. Bazyljanów — i po tém rozstaniu nie widzieli się ci dwaj poeci już nigdy. Za to Seweryn poznał się w nowém gimnazyum z Bohdanem i odtąd połączyły się ich losy. To dowód jeden niezbity; jest jeszcze i drugi dość ważny a przenoszący nas zarazem na inne pole, nie zbyt do badania przyjemne. Oto ani Zaleski, ani Padurra nie wspominają o sobie nawzajem nigdy; w ich pieśniach a nawet zapiskach napróżno szukałbyś jakiéjkolwiek wzmianki i zdawałoby się, że nic nie wiedzą o sobie i o swoich tak pokrewnych pracach i zasługach. Zastanowić by to mogło szczególnie u Bohdana Zaleskiego, bo wieszcz ten samę miłość w sercu swoim nosił, najmniejszego wobec nikogo nie okazał śladu żółci, niechęci, zawiści; dzieła innych zawsze z łagodnością i pobłażaniem rozpatrywał, nawet dla Tarasa Szewczeńki, mimo ciężkiego żalu z powodu hajdamackich jego obłędów, miał słowo najrzewniejszego współczucia; nawet moskiewskim pisarzom, wydawcom i zbieraczom ludowych pieśni, nie skąpił uznania. Tłómaczę to sobie tą właśnie okolicznością, że Padurry wcale nie znał, a jeśli go nawet doszły popularne w całéj Polsce pieśni nieszczęśliwego śpiewaka, jak u. p.:

„Ne żury sia mij chaziaju, Ne za datkom ja idu; Ot tak siadu, zaśpiwaju, Widśpiwaju taj pidu“ — albo „Hej! Kozacza w bożyj czas! Wże hołosyt w cerkwi dzwiu“ — albo „Zakotywsia mi-

---

[1]) Pisma II. 203. [2]) Ateneum Warszawskie. Maj. 1886. [3]) *Pyśma Tymka Padurry*. Wydanie pośmertne z awtohrafiw. Lwiw. Nakładom K. Wylda. 1874 str. V. i d.

Prawdziwy życiorys T. Padurry. Poznań u Żupańskiego 1875. str. 8 i d.

Digitized by Google

siać w chmari, swyszcze bura po horach“ — jeżeli go doszły, powiadam, to mógł je wziąć i zapewne wziął za utwory ludowe, nieznanego autora, bo wiadomo, że i u nas Padurra do niedawna uchodził za mit i fikcyą [1]).

Zdaniu mojemu w obronę i to silną przybywają wykłady Mickiewicza o literaturze słowiańskiéj. Niema tam słowa o Padurze — niema nawet jego nazwiska, a łatwo pojąć, jak dogodnie i na rękę byłoby Adamowi przedstawić ruskiego poetę takiego ducha słowiańskiéj i międzynarodowéj publiczności.

Pierwszy zresztą zbiorek poezyi Padurry i to bardzo niezupełny wyszedł we Lwowie dopiero w r. 1842 bez zezwolenia i wiedzy autora, a drugi już autentyczny w dwa lata późniéj w Warszawie [2]).

Mniéj daleko zastanawia ten fakt u Tomasza Padurry. Poeta ten, który za młodu utworzył kilka świetnych dumek w języku ruskim, śpiewanych we dworach i chatach powszechnie i z zapałem, który późniéj pisał wiersze polskie bałamutne i zamglone co do treści, a bardzo liche pod względem formy — poeta, który pierwszy w czyn zamieniając marzenia, w przebraniu wieśniaczém, jako lirnik obiegał ukraińskie futory, i wzniecał śpiewem swoim niesłychany zapał i sympatyą dla sprawy naszéj, — co na zawsze w historyi literatury pozostanie nietylko milém i bardzo romantyczném wspomnieniem, ale i rzadkim faktem i zasługą: — poeta ten, mówię, skutkiem nieszczęśliwych okoliczności więcéj w swoim sercu nagromadził goryczy niż miłości, a co najgorsza popadł w grzech, który już aniołów strącił z wysokości niebios, to jest w niepohamowaną pychę i zarozumiałość. Miał jednę taką chwilę i Mickiewicz, kiedy wołał: „Depcę was, wszyscy poeci, wszyscy mędrcy i proroki“, ale była to tylko chwila uniesienia, egzaltacyi, szału. U Padurry przeszło to w stan normalny, a niestety! niestety! małostkowy i śmieszny [3]). „I jakież dziwa pisali? W tém nie ma dziwu że mali, *zazdroszczą wyższemu wzrostu*“. „Byron zerwał Grekom kajdany, „ja stworzę Słowianom pieśnią hetmany“ — powiada w inném miejscu [4]) — a nareszcie woła:

Wieszcze dobyli z kajdan pół Europy —
Drugą mnie zdali połowę! (str. 258).

---

[1]) Pamiętnik Wincentego Pola do (sic) Literatuy polskiéj XIX. wieku w dwudziestu prelekcyach mianych w radnéj sali miasta Lwowa. Lwów 1866. str. 344. [2]) p. t. Ukrainki z *nutoju* Tymka Padurry. 1844. Nakład Glücksberga. [3]) Porównaj cytowane już *Pyśma* LIII. [4]) Pyśma 262.

Digitized by Google

Wobec tego, co się powiedziało, jeżeli nadto przywołamy na pomoc daty chronologiczne, które nam powiedzą, że Bohdna Zaleski zaczął ogłaszać swoje utwory już w r. 1819 [1]) a w 1829 miał ustaloną sławę poetycką i przez Mochnackiego w najpierwszym szeregu twórców oryginalnéj literatury narodowéj pomieszczony został, — podczas gdy Tomasz Padurra dopiero w 1824 napisał jednę śpiewkę (Łyrnyk), w 1825 drugą (Ruchawka), a 1828 kilka zaledwie innych. które przed rokiem 1830 jako niedrukowane, tylko w najbliższych kołach znane być mogły: — jeżeli to wszystko zważymy, to cóż wypadnie nam pomyśleć o publicznie wygłoszoném zdaniu Wincentego Pola [2]), „że poezye i dumy Padurry dają kamerton nowéj naszéj literaturze, że jeżeli kto nas prowadził na nowe pole, to on istotnie, że dopiero po Padurze przyjść mógł Zaleski i inni: przed Padurrą — własne to słowa Pola — nie było to podobieństwem". Pamiętnik Pola pozostanie niestety pamiątką pobieżnego i lekkiego traktowania ojczystéj literatury przez jednego z jéj koryfeuszów, i nie wielką przysługę oddali poecie przyjaciele, którzy ogłosili te prelekcye drukiem. Takie zaś zdania, jak powyższe, na niczém nie oparte, a nawet wprost z prawdą się mijające, uwłaczają poecie i wprowadzają zamęt w historyą literatury.

W r. 1820 udał się Zaleski razem z Goszczyńskim, celem dalszego kształcenia się do Warszawy. Nim tam zdążymy w ślad poety, niech nam wolno będzie poświęcić słowo wdzięczności i uznania przesławnemu zakonowi OO. Bazylianów, którzy niegdyś — tak niedawno jeszcze — w licznych szkołach swoich pielęgnowali wzajemną miłość dwóch bratnich narodów, kształcili nietylko rozum ale i serce, byli dobrymi nauczycielami, a przy tém prawdziwymi ojcami młodzieży, i wychowali nam nietylko Zaleskiego, ale wielu innych zacnych pisarzy i dzielnych obywateli. — Gdy się pomyśli, że zbawienna tego zakonu działalność przez wspólnego nieprzyjaciela zatamowaną została — gdy się pomyśli o tém, kto w tych szkołach teraz uczy, kto w tych klasztorach teraz siedzi — to nie pisać chce się, ale płakać chce się...

[1]) W „Dzienniku Wileńskim". Podaję to na wiarę innych, bo nie mam „Dziennika" pod ręką. [2]) Pamiętnik już cytow. str. 345.

Digitized by Google

Jeżeli jesteś, czytelniku, wybrańcem Fortuny i jeśli kura, jak mówi Słowacki „niesie ci złote jaja“, to nigdy nie pojmiesz stanu duszy ubogiego młodzieńca, który po ukończeniu gimnazyum przybywa do nieznanéj a wielkiéj stolicy. Z jednéj strony tęsknota i żal po tém, co było, do czego przylgnęło serce, z drugiéj naturalna ciekawość, niepewność, a przytém silna wiara w przyszłość, pragnienie wiedzy i nauki, nadzieja wreszcie zdobycia sobie jakiegoś stanowiska w świecie — oto co zapełnia młodą duszę. Ile potrzeba doznać zawodów, ile przejść upokorzeń, ile wycierpieć biedy, o tém nie wszyscy wiedzą. Bogaty znajdzie od razu towarzystwo i przyjaciół, którzy radzi witają nowy żywioł mogący wnieść świeży dowcip i pełną kieszeń; biedak długie czasy stoi na uboczu, z nieśmiałością, z niepewnością jutra, z troską o chléb powszedni, rozgląda się w gronie nowych kolegów, nie wiedząc, czy znajdzie pracę dającą kawałek chleba, czy znajdzie dłoń bratnią i serce bratnie. W najlepszym razie zwróci profesor na studenta uwagę — zbliży go do siebie, zachęci, lekcyi prywatnéj dostarczy; często jednak żadnym sposobem utrzymać się nie można; jedzie się więc na wieś, na guwernerkę: niejeden i stamtąd się wygrzebie, ale znaczna część marnieje, przepada na zawsze.

Ciężkie musiały być i dla Zaleskiego pierwsze lata pobytu w Warszawie, bo nic o nich nie wspomina, a o każdéj lepszéj chwili życia zwykł był pamiętać z wdzięcznością. Niektorzy podają, że był nauczycielem prywatnym w Warszawie i w okolicach Warszawy, wymieniając nawet rodziny, u których pełnił ten ciężki obowiązek, Szembeków i Górskich [1]), — ale skądinąd żadnych o tém bliższych szczegółów nie mamy. — W rodzinach tych musiało przecież pozostać jakieś wspomnienie i powinno wyjść na światło dzienne. Do kogóż miał Zaleski w pierwszych chwilach zbliżyć się i przygarnąć? Prawda! był tam czcigodny poeta, żołnierz i obywatel dwóch światów, był Julian Ursyn Niemcewicz, któremu jeden z naczelników obozu młodych, Maurycy Mochnacki, gorące poświęca słowa: „Mąż żywy, historyczny w naszéj literaturze, którą ustawnie pomnażał i wzbogacał, która już w dziejach żyje jego życiem — wieszcz z urodzenia i powołania, ze wszystkiego, co kiedykolwiekbądź mówił, pisał i czynił z samego nieledwie wejrzenia swéj sędziwéj starości, z tych białych włosów, co skroń jego wieńczą i na ramiona spadają,

[1]) Ludwik hr. Dębicki w „Czasie“ (w kwietniu 1886 r.) i inni.

Digitized by Google

z tych nareszcie nigdy nie wygasłych wspomnień ojczystéj historyi“ [1]). Ale do takiego męża, do takiéj powagi nie łatwo było pójść tak wprost, bez niczyjego wstawienia się i polecenia, choć wiadomo, że bardzo był przystępny i że wszyscy literaci chronili się pod ojcowską jego opiekę. (Malczeski poświęcił mu „Maryą“, Słowacki czytał pierwsze utwory i t. p.)

Zastał Bohdan w Warszawie Kazimierza Brodzińskiego. Ale ten w chwili jego przybycia był sam jeszcze biedakiem, choć był już sławnym pisarzem. Co prawda, nie należał on do literatów *z profesyi* — i dlatego dojadali mu ci panowie niemało — tak jemu, jak wszystkim zdolniejszym autorom — a najwięcéj bolała go osobista zła wola i niechęć, dotykająca w pisarzu człowieka [2]) — i nie należał do „towarzystwa“, a nawet, choć otrzymywał zaproszenia, unikał go ile możności jak najstaranniéj. Gdy raz pewna pani, chcąc poznać poetę, powitała go po francusku, nigdy już odtąd w progach jéj nie postał [3]). Nawzajem salony patrzały z góry i niechętnie na szlachetnego, skromnego poetę i żołnierza Napoleońskiego, a pan Osiński dla zabawienia jaśnie wielmożnych amfitryonów deklamował parodyując różne jego wiersze [4]). Potrzeba przyznać, że robił to w dobrém i pewném towarzystwie i wzrastał w łaskach, bo wszyscy śmiali się serdecznie na koszt nieobecnego. Nic dziwnego zatém, że Brodziński coraz więcéj w sobie się zamykał, bo, jak się wyraził przed Odyńcem, nie miła to rzecz czuć się między nieżyczliwymi. Nie miał téż łaski u pana ministra Oświecenia [5]). W r. 1819 ubiegał się o katedrę literatury polskiéj w uniwersytecie warszawskim. Miał do tego kilka słusznych tytułów. Znany z prac swoich wier-

---

[1]) Dzieła Maurycego Mochnackiego. Poznań 1863 nakł. Żupańskiego Tom V. O literaturze polskiéj w wieku dziewiętnastym str. 141. [2]) *Wspomnienia z przeszłości* opowiadane Deotymie przez A. E. Odyńca. Waraz. Gebethner i Wolff. 1884. str. 320. [3]) Tamże str. 324. [4]) Tamże 313. [5]) Pan Piotr Chmielowski ogłasza świeżo dowody (w najnowszym zeszycie Ateneum. Lipiec 1886), że Brodziński był wolno-mularzem. Mógł być w młodym wieku, jak wówczas wielu, ale późniéj być przestał, nie dlatego, że staraniem „gorliwców i obskurantów“ rząd kazał zamknąć wszystkie loże — lecz dlatego, że w dojrzalszym wieku ustaliły i ożywiły się w nim uczucia religijne. Sam p. Chm. przyznaje, że Brodziński wyparł się wszystkiego, co w owym związku i dla związku napisał, bo w pierwszém zbiorowém wydaniu Pism swoich z r. 1821 (a zatém przed zakazem) lubo pomieścił parę poezyj z owego czasu, zatarł starannie ślady ich pochodzenia, wyrzucając nawet najdrobniejsze napomknienia. (P. A.)

Digitized by Google

szem i prozą w całéj już Polsce, profesor tegoż przedmiotu w gimnazyum Pijarskiém, współredaktor Pamiętnika Warszawskiego, napisał był świeżo piękną i gruntowną rozprawę o poezyi klasycznéj i romantycznéj, w któréj po dziś dzień podziwiamy głębokość poglądów, umiarkowanie i sprawiedliwość zdania, a przytém jasność i skromność niezwyczajną. Ale właśnie ta rozprawa nie miała szczęścia przypaść do smaku urzędowemu naczelnikowi pseudoklasycznéj oświaty, bo zdawało mu się, że zanadto wielkie dla poezyi romantycznéj robi ustępstwa i za mało dla obozu „klasyków“ okazuje bezwzględnego oddania się i uszanowania. To téż przyjął go Potocki zimno i dumnie, a chcąc mu okazać lekceważenie, obracał w ręku zeszyt „Pamiętnika“, w którym umyślnie były nierozcięte karty zawierające rozprawę Brodzińskiego [1]). Pokazuje się, że nic nowego niema pod słońcem, że autor „Wiesława“ był.... niezręczny, że.... — ale powstrzymajmy się od cierpkich uwag!

Dopiero za ministerstwa Grabowskiego został Brodziński profesorem uniwersytetu i na tém stanowisku największy i najgłębszy wpływ wywarł na niezbyt licznem, ale dobraném gronie zdolnéj a kochającéj go młodzieży, do nowych myśli pobudzał, obudzone utrwalał. Że w tém gronie Bohdan Zaleski był jednym z najpierwszych najgorliwszych i najmilszych, nie potrzeba dodawać.

I z drugim z poważniejszych ludzi prędko połączył go węzeł sympatyczny. Był nim Joachim Lelewel, ubóstwiany dawniéj przez młodzież wileńską, która niegdyś modliła się o jego powrót [2]), a teraz przez warszawską. Posłuchajmy, co mówi o tém sam poeta. „Starsi od nas, poważni profesorowie, Lelewel i Brodziński, acz obadwaj nie potakiwali marzycielstwu i zagorzalstwu młodych, byli jednak dla nas z uważaniem i miłością. Pod ich to niejako błogosławieństwem, rośliśmy i hodowali się w Warszawie [3]).

Mylę się; jeszcze jeden ze starszych wiekiem zapisał się głęboko w duszy poety: wieszcz „który za dni swoich tak był skromny i cichy, tak natchniony a tak mało znany rodakom spółziemianom, wieszcz, chociaż zmarły będący patronem żywych [4]). Nieznany on był współczesnym, podeptany bezczelnie przez krytyków warszawskich, którzy pozostawili „przykład nieprawdy godny pamięci“ i zgoła nie pojęli jego geniuszu, ale Bohdan Zaleski nie oglądając

[1]) Odyniec. Wspomnienia. 321. [2]) Wiersz Mickiewicza „do Joachima Lelewela“. [3]) Pisma IV. 87. [4]) Mochnacki w m. cyt. 98.

Digitized by Google

się na nikogo, i niczyjego zdania nie będąc niewolnikiem, od razu ocenił całą wielkość genialną „Maryi“ — i zbliżył się z gorącém przywiązaniem, z szczerą miłością do nieszczęśliwego Malczeskiego nawzajem miłość jego zyskując. Pomijając wszystko i tém nie mało pociągnął ku sobie Bohdana, że ukochaną jego Ukrainę pierwszy, a tak wspaniale, do poezyi polskiéj wprowadził; mówię pierwszy, bo dźwięczna tyrada Trembeckiego w „Zofijówce“ nie może tu wchodzić w rachubę. Malczeski był już wtedy złamany nieszczęściami, a piękna szlachetna twarz jego zwiędła już była i dogryzały go smutki. Gdy Bohdan u stóp wieszcza serce swoje składał, nie był już obcym i nieznanym przybyszem, lecz wchodził jako „młodziutki śpiewak spólukraiński“ [1]) i autor Maryi znał już utwory jego drukowane w „Pamiętniku Warszawskim“ jak n. p. Ludmiła, Lubor, Nieszczęśliwa rodzina, Janusz Bieniawski i Dumka o hetmanie Kosińskim, wyróżniająca się od poprzednich prób młodocianych bardzo znamienicie, i sama przez się, i jako zapowiedź nowego poezyi kierunku, którego Zaleski miał zostać twórcą i najpierwszym przedstawicielem. Zaleski przed nikim w tym czasie tak duszy swojéj nie odkrywał i tak swobodnie nie oddawał się wezbranym uczuciom, jak przed Malczewskim, który stał się dlań starszym bratem, miłującym i pieszczot pełnym. Bohdan skakał nie raz przy nim z radości, ale częściéj płakał, patrząc na zwiędłe oblicze starszego wieszcza, a ten nie chcąc miłościwie dopuścić, żeby smutek zbyt wcześnie przygniótł młodzieńca, przyganiał mu pomrukując: „Ej tyś tu tabun przypędził, Kozacze (tak go bowiem nazywał) — i tęsknisz nazad w step zasumowany!“

Wkrótce potém kurhan mogilny przykrył zwłoki nieśmiertelnego wieszcza, „nieliczna garstka przyjaciół oddała mu ostatnią posługę, nie mówiono wtenczas: umarł wielki poeta, — geniusz przemknął się nieznany jak cień bez szelestu — ale przyjaciele żałowali przyjaciela“ [2]) a najwięcéj i najgłębiéj z pewnością nasz Bohdan. Długie lata mijały, włosy wieszcza przyprószyła siwizna, i przyszła starość, która najwznioślejszą postać pochyli i najważniejsze zdarzenia w pamięci zatrze, a Malczeski tkwił w sercu i myśli poety niezmiennie, tkwił na jawie, przywidywał się we śnie, i to coraz częściéj, tak że każdy rys twarzy jego był mu przy-

---

[1]) Pisma II. 204. [2]) Mochnacki. j. w. 111.

Digitized by Google

tomny [1]). Dobrze mówi Mickiewicz, że chwila jedna przeżyta w miłości z wielkim człowiekiem starczy za wieki.

Tymczasem sława naszego Bohdana rosła i prędko wybiegła za rogatki warszawskie, pomimo że kończyła się już owa błogosławiona epoka, przez Słowackiego z pewnym żalem i przekąsem wspominana, w któréj jedna lub parę górnobrzmiących ód, zapewniało rozgłos przygodnym pisarzom. Sława takiego Kośmiana albo Osińskiego, Bogiem a prawdą, przez długie lata nie na innych spoczywała podstawach. Piosnka Zaleskiego musiała od razu poruszyć umysły i serca. Liryzm jego dźwięczny, lotny, a przytém realny i męski, niezmiernie odbijał od sentymentalnéj miękkości i napuszonego deklamatorstwa ostatnich pokoleń. Treść była świeża i pełna życia, a forma nowa i pełna rozmaitości. Wprawdzie najpierwsze ogłaszane utwory nie mają jeszcze tych wybitnych znamion; poznać jeszcze ptaka, co zaledwo z gniazda wyleciał i do lotu dopiero się przysposabia. Taki Janusz Bieniawski n. p. mógłby być śmiało utworem Franciszka Morawskiego.

Tego pamięć wiecznie droga,
Kto od strzały ginie wroga;
Kupi śmiercią za krew blizny
Łaskę nieba, żal ojczyzny.
Twa mogiła dla nauki
Przetrwa wnuków naszych wnuki,
I z latami w każdéj wiośnie
Co raz wyżéj, wyżéj wzrośnie.
Będą śpiewać twoje czyny
W naszéj ziemi nasze syny
I po bojach w błogą chwilę,
Wieszać zbroje na mogile.

Każdy, kto rzeczy świadom, przyzna, że strofki te są jakby wyjęte z „Giermka;“ różnica jest chyba ta, że u Zaleskiego żadnéj usterki rytmicznéj nie znajdzie. Dopiero w ostatniéj zwrotce wydobywa się na jaw gorąca dusza młodzieńcza, wysnuwająca z przeszłości przykład i naukę dla współczesnych i zawierająca śmiałe, możnaby powiedzieć, wojenne hasło:

---

[1]) Pisma II. 204. Malczeski w Warszawie.

Digitized by Google

Wszystko minęło — lecz stoją mogiły;
Skon mężnych w dumach nieprzestaje słynąć.
Za wdzięczność ziomków i za hymn tak miły,
Któż by z nas bracia wahał się dziś zginąć?

Lecz idźmy daléj. Takiego *Lubora* możnaby wziąć za utwor Kazimierza Brodzińskiego z młodszych jego lat; a czytając n. p. *Ludmiłę* albo *Nieszczęśliwą rodzinę* nikt by się nie zdziwił ani zastanowił, gdyby pod niemi znalazł podpis Franciszka Karpińskiego. *Trzeci Szturm do Stawiszcz* ma znowu wszystkie cechy pióra Juliana Ursyna Niemcewicza, niczém nie różni się od jego Śpiewów historycznych i nie ma jeszcze téj plastycznéj siły, która zdołałaby obudzić żywszy interes dla bohatera poematu, Krzysztofa Zgłobickiego, i głębiéj go wyryć w naszéj pamięci. Ale wszystko, co potém następuje, nosi już wybitne znamiona zupełnie oryginalnego i świetnego talentu. *Spiew poety*, *Duma o hetmanie Kosińskim*, *Dumka Mazeppy*, *Czajki*, *Spiewające jezioro* i t. p. obiegły, zadziwiły, upoiły całą Polskę, Ruś i Litwę, rzec można w oka mgnieniu, z szybkością błyskawicy [1]). Podziwiano treść, formę, polot, a przedewszystkiém styl oślniewający i pełen nieznanéj od czasów Jana Kochanowskiego prostoty. „Pod względem zewnętrznego nawet kolorytu — mówi Maurycy Mochnacki [2]) — rytmu i mechanizmu, co tylko pisze Bohdan Zaleski, zdaje się być na kształt ochotnego ognia w nocnéj dobie, kiedy strumień płomienisty nagle prędko wysoko strzeliwszy w górę, na tysiączne rozsypie się i rozwieje gwiazdy, wieńce, wstęgi i smugi świetlne".

Toż Czarnomorca w noc na pogoni
Nuta Dnieprowskich dum aż tu dzwoni?
O! nie dnieprowskich nuta to dum,
To jakiś srebrny, przeciągły szum,
Luba harmonia tonów tysiąca,
Mile niebieskim arfom wtórząca.
Słodki, czarowny, powietrzny brzęk
Jak owych pieśni hurysek dźwięk,
Co przy dziewicy w letni poranek,
Śniący na kwiatach roi kochanek.

[1]) *Edward Raczyński* w swojém wydaniu poezyj Zaleskiego. (2 tomy. Poznań 1841 i 2) pisze w przedmowie: „Cała Polska chciwie i z rozkoszą czytała płody jego natchnień . . . Wydaję je na świat jako ozdobę literatury naszéj". [2]) j. w. 127.

Digitized by Google

„Nikt w Polsce nie ma takiego stylu i takiego wysłowienia. Sposób pisania jemu tylko właściwy, świetny, mamiący, artystowski, wykończony, brylantowy".

Herbert Spencer powiada, że wdzięk polega na małém zużyciu czyli spotrzebowaniu siły. Otóż arcydzieła mistrzów we wszystkich gałęziach sztuki odznaczają się tém właśnie, że nie poznać po nich trudu, pracy, mozołu artysty, że wyszły na świat tak lekko, jak Wenus z morskiéj piany — i ta lekkość właśnie uwodzi mniejsze talenta, które chwytając pewne łatwe do ujęcia motywa, na złudne manowce niewdzięcznego naśladownictwa zaprowadzić się dają. To téż Bohdan Zaleski od razu miał naśladowców, którzy przedrzeźniając niejako nutę jego i styl, mogli mu przynajmniéj tyle szkodzić, co katarynki wielkim kompozytorom muzycznym. Wprawdzie rozszerzają one melodye po wszystkich świata kątach, ale właśnie ta sposobność ciągłego słyszenia pewnéj nuty, najwznioślejsze rzeczy okrywa powłoką powszedniości. Już w r. 1829 narzekał Mochnacki na tych naśladowców-samosłańców cisnących się do powołania poetyckiego bez ducha i daru; narzekał jeszcze dosadniéj w dziewięć lat późniéj Mickiewicz charakterystycznym swoim sposobem w liście do przyjaciela [1]). „Czytałem — mówi — różne wyjątki nowych poetów w *Tygodniku Petersburskim*, nie zachwyciły mnie. Ukraińcy jak wsiedli na Bohdana, tak téż jadą, pokrzykując: hop, hop, cup, cup, aż mnie w końcu rozgniewali. Cóż u djabła, żeby im téż nic nowego do głowy nie przyszło? Przyszła mi na myśl mania ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

I strzyże uszami,
I klapie zębami,
I kręci ogonem. (Miarowane!)

Warto, żeby ktoś napisał coś o „hop, hop", żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić."

To „hop, hop", dorzućmy nawiasowo, nie było zresztą wynalazkiem Bohdana; sam opowiadał Odyńcowi, że do pisania dumki o Kosińskim wziął się pod wrażeniem jego przekładu Bürgerowskiego Myśliwca (z którym prócz tych dwóch słów nic nie ma wspólnego), zawierającego wiersze:

---

[1]) *Korespondencya Adama Mickiewicza.* Tom I. Dział. Tom VII. Paryż. Księgarnia Luksemburska. 1880. str. 181. (List z sierpnia 1838).

Digitized by Google

I hop, hop, hop! rumak skory
Leci, hasa wśród trąb wrzawy.

Dumka ta spełniła miłe i ważne zadanie; oto była ona pociechą więźniów wileńskich na początku 1824, doszedłszy tam szczęśliwym przypadkiem. Wpływ jéj na mnie — pisze Odyniec był czarodziejski. Zapomniałem o celi i o klauzurze i jakbym wskoczył na koń za siodłem Hetmana, cwałowałem z nim zda się po stepie. Nauczywszy się więc dumki na pamięć, posłałem ją wnet Adamowi, a potém i do innych konwentów, gdzie wszędzie również ożywcze wywołała wrażenie... Był to obrok duchownéj pociechy, który nas wszystkich cudownie pokrzepił“ [1]).

Odtąd imię Bohdana stało się drogiém Mickiewiczowi — piosnek jego, na wygnaniu w Rosyi, wyglądał i dopominał się jako prawdziwéj w smutku pociechy, i największe na nim zakładał nadzieje. Oto dowody: „Napisz mi obszernie — czytamy w liście do Odyńca z Moskwy 22 lutego 1826 [2]) o Ursynie, o Brodzińskim, o Zaleskim“. „Czytałem z wielkiém upodobaniem poezye Zaleskiego donosi z Moskwy 6/10 1826... Jeśli będzie *Damian* Zaleskiego — dodaje w przypisku — skończony w „Dzienniku“, przyślij proszę jeśli nie możesz całego numeru, choć kilka tych kart wydartych [3]). Postaraj się, prosi Odyńca w liście z Moskwy 14 kwietnia 1827 [4]) o portrety Ursyna, Zaleskiego i Brodzińskiego. Pojmiesz zapewne, ile mnie oddalonemu taka szczupła galerya może sprawić przyjemności“. Krytykując poezye Gosławskiego dodaje: [5]) „Prawda, że są strofy godne Zaleskiego (a to u mnie wielka pochwała)“. W tymże samym liście (z Moskwy 22 marca 1827) pisze: „Uściśnij Zaleskiego; niedobry, nic mi nie przyśle ze swoich nowych kompozycyj“. „Że Warszawa, czytamy na innem miejscu, w liście z Petersburga pisanym w lecie 1828 [6]), że Warszawa jest złém siedliskiem dla poetów, nie ma kwestyi; drażnią tam Ciebie nieprzyjemnościami, zajmują głupstwami, o których myśleć nie warto, i rozrywają fraszkami. Nie mogę bez żalu pomyśleć o strasznéj u was literackiéj stagnacyi. Całe nadzieje leżą na Zaleskim, na Tobie i na Korzeniowskim“ [7]).

---

[1]) Wspomnienia z przeszłości 194. [2]) Korespondencya Adama Mickiewicza t. IV. wydanie czwarte. Paryż księgarnia Luxemburska 1885 str. 83. [3]) Tamże 86—87. [4]) Tamże 96. [5]) Tamże 98. [6]) Tamże 106. [7]) W przypisku: przypominam miniaturę Zaleskiego.

Digitized by Google

Nareszcie, żeby zakończyć przeprowadzenie dowodu, w liście z Rzymu 2/XII 1829 r. do Stefana Witwickiego w Warszawie pisze: „Zaleski ażaliby nam czego nie przysłał? bo cierpimy z Odyńcem głód poetycki [1]) — a w liście do rosyjskiego poety Żukowskiego, którego brulion posiada Biblioteka Jagiellońska, takie mu wystawia świadectwo: „*Bohdan Zaleski, un de nos meilleurs poètes; ses chants historiques sont de véritables chefsd'oeuvre*".

Dodajmy jeszcze ciekawy szczegół, że w spółce z kompozytorem Kozłowskim ułożył w Petersburgu i wydał muzykę do „Kosińskiego [2]).

Wiadomo także, co później przed całym światem, bo z katedry w *College de France* powiedział: „Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich. Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian — i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj; wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach [3]).

Czy Mickiewicz pomylił się lub przesadził? Nam się zdaje, że nie, i że potomność uzna w nim rzeczywiście najpierwszego liryka słowiańskiego, jak w Mickiewiczu naczelnika epoki i największego epika czcić będzie. Niesłusznie sławiąc trójcę wieszczów polskich, pomijano Zaleskiego. On to obok Mickiewicza, razem z nim i równocześnie był twórcą nowéj oryginalnéj i narodowéj poezyi polskiéj. Nawzajem i Bohdan od pierwszéj chwili t. j. od wydania pierwszych jego poezyj zajmował się żywo losem Adama [4]) — a jakiém później otaczał go uwielbieniem, o tém świadczą poematy p. t. *Angelus* i *O geniuszach*, w których nazywając go wieńconośnym, wieszczym, arcywieszczym Adamem, na kolanach korzy się ze łzą i pokłonem przed jego obliczem natchnioném [5]).

Lecz wróćmy do téj przesławnéj dumki o Kosińskim. Co w niéj wszystkich tak za serce chwyciło? czy Nalewajki lotne czajki? Nie! świat kozacki podrzędne ma tu jeszcze znaczenie, ale ten zapęd rycerski, ta dzielność i szybkość młodych i żwawych zastępów silnie przemówić musiały do wyobraźni męskiéj. A do niewieściéj znowu co innego. Kobiety lubią mieć przy boku swoim

---

[1]) Korespondecya I. (Pisma VII.) str. 54. [2]) Pisma IV. 92. [3]) Literatura słow. II. 365. [4]) Odyniec, Wspomnienia 412. [5]) Pisma IV. 47 i 151.

Digitized by Google

rycerza, ale lubią także, żeby w poezyi obok rycerza stała i była jakaś piękność jasnolica lub czarnobrewa, a bohater, któryby się nie kochał, utraciłby w ich oczach wszelki urok i znaczenie. Podobało się więc, że w dumce Zaleskiego „młoda czarnobrewa piękne oczy łzami mroczy, zalamuje dłoń;" podobało się, że hetman idąc w bój przecież znalazł chwilę czasu dla ukochanéj i pocieszył ją nadzieją, „że wróciwszy całowaniem zbudzi śpiącą i z jéj czoła otrze znój".

Zaleski zyskał więc przebojem łaskę u płci pięknéj, a wiadomo, że to rozstrzyga stanowczo o powodzeniu poety. Lucyan Siemieński przytacza następującą anegdotę. Małgorzata ze Szkocyi przebiegając salę zamkową, spostrzegła śpiącego poetę Alana Chartier, i — pocałowała go; a gdy królewski ten pocałunek wzbudził szmer między dworzanami, odpowiedziała: „Nie mężczyznę, lecz pocałowałam usta, z których tyle uroczych pieśni i mądrych zdań wyszło". — Siemieński wątpi, aby postępek ten żony Delfina potępić mogła która z Polek przynajmniéj z tych, co jeszcze nie zachwyciły obcych nam wyobrażeń i gustów, i szczerze uwielbiają dumy i dumki Bohdana jak urocze sny, jak głosy z lepszego świata, mieszające się w wątłą tkankę pustych dni żywota [1]). — Brodziński zgadzał się z zapatrywaniem Odyńca, że wiersze właściwie tylko dla panien pisać warto [2]). Rzeczywiście poezya była u nas zawsze kwiatem egzotycznym, utrzymywanym przy życiu tylko starannością nie wielu wybranych dusz. Jeszcze Kochanowski skarżył się, że wszystko u nas goni za złotem, a „poeta słuchaczów próżen gra za płotem sprzeciwiając się świerszczom polnym".

Mickiewicz wołał: „Śpiewak! niestety śpiewać nie mam komu! a taka skarga wymykała się nawet Bohdanowi Zaleskiemu, który nic dla siebie nie żądał, do nikogo nie miewał żalu i z pobłażliwą miłością wszystko oceniał — bo i on wielkie miał wprawdzie powodzenie moralne, ale żył „w pracy bez płacy" — i kłopotać się musiał, jeszcze w r. 1840., o jakie takie wydanie pism swoich. Poeci zresztą sami sobie winni. Praktyczność polega na tém, żeby chyłkiem, milczkiem, czapką i papką złapać tłusty chléb i wygodną *posadę* — a wiadomo, że poeci nie są praktyczni. Niech się zatém nie dziwią, że ludzie nie mają czasu zajmować się nimi; im potrzeba różnych rozrywek, wygód, zabaw i przyjemności, —

[1]) Portrety literackie j. w. I. str. 475. [2]) Odyniec: Wspomnienia z przeszłości 213.

Digitized by Google

bez których obejść się trudno; bez poezyi łatwo. Publiczność czytająca — to u nas kobiety i studenci — ale sprawiedliwość każe dodać, że i ta kategorya postępuje ciągle i że z każdym dniem poprawia się z téj przestarzałości i wady.

Dumka Mazepy, która jest, jak większa część tego rodzaju utworów Zaleskiego, monologiem a raczéj powtórzeniem ukrytych w głębi serca dumań i myśli [1]), odsłania nam już rozległy obraz stosunków kozackich a przytém doskonale, genialnymi prawdziwie rysami, charakteryzuje całą butę i anarchiczną pychę ambitnych przewodców. Mazepa, syn majętnego kozaka jest paziem przy królu Janie Kazimierzu. Zdawałoby się, że to dość dla młodego chłopaka niskiego pochodzenia. Ale gdzie tam! On czuje się nie swój w towarzystwie świetnéj młodzieży przywykłéj do pierzyny, do życia miękkiego i pańskiego i patrzącéj zapewne przez plecy na intruza; to téż nienawidzi ich serdecznie i czeka tylko chwili, żeby „ogniem i mieczem“ dać im się we znaki. — A oprócz tego wszystkiego drwi sobie z panów, nie dlatego że są panami, lecz że nie jest im równy; a choćby nawet mógł róść w znaczeniu, to nie łatwo zadowolić tego demokraty.

Potędze przeciwstawia potęgę, znaczeniu znaczenie, z tą małą różnicą, że zaporoski assawuła wydaje mu się wyższym od kanclerza dworu, a ukraiński hetman od „pana panów“, to jest od króla. Powolna karyera dworska nie przypada mu do smaku; on wie i liczy na to, że u swoich prędko na wierzch się wybije i od razu sięga myślą zuchwałą po najwyższe godności.

Poco tutaj być mi paziem.
Gdy gdzieindziéj będę kniaziem.

Jakim sposobem, o to mniejsza, on w środkach przebierać nie będzie, on sam uczy, że „*trzeba przeleść, gdzie przejść trudno*“. Jednym z takich środków jest narzekać wiecznie na więzy i ucisk, a celem, do którego się dąży, oprócz zaspokojenia ambicyi, napełnienie kieszeni łupami i zdobyczą. Nie dość na tém: ten zuch i śmiałek jest świadomym swoich przymiotów Don Juanem war-

[1]) Nie jest to zresztą nowy jakiś wymysł, jak niektórzy mniemają. Leopolita w tłómaczeniu Biblii nazywa poezye hebrajskie *dumami* (dumy jeremiaszowe). Zaleskiemu wyraz *duma* zdaje się spolszczeniem wyrazu „poezya“, przypomina bowiem *um, imanie do uma* czyli dumanie. (Wydanie poznańskie z r. 1841 I. 228).

Digitized by Google

szawskim. Przebiegając miasto wzdłuż i w poprzek, aby jeszcze raz zobaczyć niewolnice swoich wdzięków, uszedł prawie dwie mile, tyle ich było. Wprawdzie każda piękna dla niego równa, ale temu przyjacielowi ludu uśmiechają się jakoś więcéj damy wielkiego świata. Nic nie słyszymy o jakiéj ładnéj dziewczynie z przedmieścia n. p., a natomiast w katalogu spodziewanych ofiar figuruje i królewna i żona wojewody i Wiśniowiecka i Sobieska. Rusinki zostawione w rezerwie, na gorsze czasy, gdy się na step powróci. Mówiono nieraz, że Zaleski bohaterów swoich idealizuje, kreśląc filigranowe obrazki. Wincenty Pol i inni przed nim i po nim twierdzili, że postacie Zaleskiego „podobne są do owych obrazków, na które patrzymy przez obróconą perspektywę — gdzie wszystko jest czarodziejskie; drobne, ślicznie wykończone, ale okazane w dali [1]). Ośmielam się wyrazić nadzieję, że już po przypatrzeniu się téj jednéj pieśni przyzna czytelnik Zaleskiemu przymioty malarza historycznego, wiernego prawdzie, opierającego się na realnéj podstawie, wybornie umiejącego pochwycić fizyognomią ludzi i czasów.

Zupełnie inny jest poemat p. t. *Czajki*. Nie jest to duma, lecz pełen życia i ognia śpiew Zaporożców na cześć ulubionego hetmana Piotra Konaszewicza, który także z prostego Kozaka dobił się dostojeństwa i przez długie lata był postrachem Turków, Tatarów i Moskali. Na wątłych łodziach zwanych *czajkami* zapędzał się aż pod Carogród i jednę z takich wypraw sławi pieśń niniejsza, któréj zwrotki kończą się życzeniem: Niech nam żyje, niech hetmani w najdłuższe lata, niech w całéj Polsce zasłynie, Konaszewicz nasz Koszowy! Takie jest życie w téj pieśni, takiego wrażenia doznajemy już przy pierwszych wierszach „Ura ho! ura ho! ura! Limany! nasze limany!“ — że zdaje nam się, słusznie uważa E. Raczyński, jakoby poeta sam był pod Stambułem i ścinał Muzułmanów [2]). Kozakom jedna myśl tylko psuje wesołość, że ukochany wódz ich i ojciec pogrążony w zadumie szuka samotności i ciszy; boją się go utracić. Istotnie Konaszewicz zamknął się na starość w klasztorze i tam jeszcze raz okaże się oczom naszym, we wspaniałym rapsodzie p. t. Trechtymirowski Monastyr.

---

[1]) Pol. Pamiętnik j. w. 365. Co prawda, już na następnéj karcie, sprzeciwiając się sobie, mówi Pol o przybliżeniu przedmiotów. [2]) Przedmowa do poznańskiego wydania z r. 1841.

Digitized by Google

Fragment p. t. *Damian Ks. Wiśniowiecki*, o którego dokończenie Mickiewicz w liście się dopominał, niestety, nigdy już niedokończony, bardzo rytmicznym i dźwięcznym napisany wierszem, podaje kilka rysów, pozwalających nam przypatrzeć się życiu możnowładców polskich na Ukrainie i ich stosunkowi do ludu. Książęta Wiśniowieccy, oprócz Jeremiego, który musiał walczyć przeciw zbuntowanym Kozakom i stał się dla nich biczem bożym, wspaniałością i dobrodziejstwami zyskali wielką miłość i sławę u ludu — i byli obok kniaziów Rużyńskich i Kisielów najpotężniejsi na Ukrainie. Odznaczył się zaś najwięcéj Ks. Dymitr, dziad Damiana, czwarty hetman po Daszkiewiczu, który był potém hospodarem wołoskim i doczekał się tam smutnego końca [1]). Bolało to lud — i stary Naum wypomina to wnukowi: „Dobrze hospodaru panu! Nie spoczywa w naszéj ziemi; ani dumy ni kurhanu, ani zlany łzy naszemi". Lecz gniew ludu nie przeniósł się na wnuka. „Niechaj żyje! tłum wykrzyka, niechaj żyje! sto lat żyje!" Kniaź ma dzisiaj przyjąć piękną młodą panią; uroczystość przygotowuje się wielka, ale jakieś smutne dręczy go przeczucie:

„Chmurno, wietrzno w listopadzie,
„Chmurno, wietrzno" rzekł do siebie;
„W listopadzie to nie trudno;
„Lecz i mnie coś smutno, nudno".

Woła ulubionego sługę Konowczenkę, każe przynieść najbogatszą zbroję i szaty, wysyła wszystkie czwórki i poszóstne cugi, z świetnym orszakiem jeźdców, do Kaniowa po narzeczoną. Tymczasem ze smutkiem patrzy na dziedziny opustoszałe przez wojny, najazdy i długą nieobecność swoję, musiał bowiem strzedz granic kraju, daleko od domu, który tymczasem walił się i zapadał. Potrzeba koniecznie gospodyni, „niech Bożenna czarnobrewa co chce w zamku, w włościach, czyni!" Kazał wytoczyć beczki miodu i wina dla wiernéj drużyny, a sam jakimś niepokojem i tęsknotą gnany, nie mogąc w domu wysiedzieć, zjeżdża dziką ścieżką, aż wreszcie staje na mogile. Po chwili zobaczył jakąś postać: to siwy śpiewak Zaporoża, stary ponury wróżbit Naum. Zapytany, co tu robi o téj porze, odpowiada, że najmiléj przebywać mu na grobach, chociaż wolałby być już w grobie, tam gdzie śpią już pożegnani towarzysze dum i bojów. Tu przynajmniéj przywidują mu się wielkie, zmarłe

[1]) Pisma II. 55.

Digitized by Google

postacie. W takim nastroju łatwiéj mu widzieć oczyma duszy i przyszłe zdarzenia; ostrzega zatém księcia, żeby odłożył wesele — i przypomina, jak niegdyś błagał księcia Dymitra, by nie słuchał chytrych rad Wołoszy i nie szedł im hospodarzyć. Ostrzega jednak darmo. Książe śmiał się, choć mu serce mocniéj biło, i odjechał. Zadumał się stary samotnik:

Bądź, kto chcesz, dzisiaj prorokiem,
Głową skały nie rozbijem,
Co przed naszém widno okiem,
To nie widno przed niczyjém.

Pochód weselnego orszaku zamyka część drugą i, niestety, ostatnią.

Przedziwny to obrazek, chociaż niedokończony; poeta ma ten dar wskrzeszania, ożywiania zmarłych dawno postaci, że stają przed nami jakby żywe, a choć przemawiają nie dzisiejszym językiem, są i dzisiaj bliskie nam i zrozumiałe. Wszystko u niego rusza się, żyje, porywa nas w swoję sferę. Nie mniéj ważne i to, że tło, na którém ludzie występują, miejsce okolica, krajobraz chociaż osnute jakby poetyczną mgłą i trochę fantastyczne, rysują się przed wzrokiem naszym wyraźnie. Najbardziéj zastanawia mię jednak, że niedokończenie nie obudza w czytelniku właściwego sobie niedosytu i niezaspokojenia, lecz pobudza raczéj fantazyą do spokojnéj zadumy i dalszego snucia w myśli zaczętéj powieści. Tak kula rzucona wprawną i silną ręką biegnie daléj, choć ją z oczu stracimy.

W dumie téj mamy także przykład, jak zręcznie umiał Zaleski korzystać z motywów ludowych i wplatać niemal dosłowny przekład pieśni ruskich, — a to w strofie IX. i XVIII. części pierwszéj („U susida żinka myła, u susida chata biła“ i „Kob, kob do mene“) [1].

Na dowód, jak różnorodne dźwięki Bohdan z liry swojéj dobywać umiał, jak unikał jednostajności i powtarzania się, nie wpadając nigdy w manierę, o czém Lucyan Siemieński nie wiem czy słusznie natrąca [2]) (odnosząc to, co prawda, do późniejszéj epoki) na

[1]) Z motywów pierwszéj korzystał już niegdyś Karpiński, a po Zaleskim W. Pol. Patrz dzieło o nim *K. Estreichera*. Lwów 1882 str. 175. W tém dziele znajduję także ciekawą wzmiankę o wieczorku danym we Lwowie r. 1829 na cześć Bohdana Zaleskiego staraniem grona młodzieży, do któréj należał i *Wacław Zaleski*, znamienity autor i patryota, późniejszy Namiestnik Galicyi (str. 77). [2]) Portrety literackie. Poznań u Żupańskiego 1865. Tom I. str. 481.

Digitized by Google

dowód posłużyć może przedziwna kompozycya z tych czasów p. t.: *Poranek starego myśliwca.* Miły, swobodny, rzeźwy staruszek, który różne koleje i zawody przetrwał mężnie z chrześciańskim i filozoficznym spokojem, wyrusza w pogodny zimowy ranek na polowanie z młodymi przyjaciółmi i po drodze gawędzi — ale bynajmniéj nie nudzi. Myśl jego żartka i prędka nie pozwala mu zatrzymywać i rozwlekać się nad jednym przedmiotem, urywa zatém co chwila i kończy swojém przysłowiem: „co mi tam!“ Trochę przymawia młodym towarzyszom, ale grzecznie, zlekka, od niechcenia. Wydają mu się gnuśni, miękcy, nie mają pojęcia, jakie to dawniéj były łowy, jakie śpiewy, jakie boje, jaka młodzież, jaka miłość! O Werterze i mazgajstwie nikt nie słyszał. Udało się, poszczęściła dola — to dobrze; a nie, to

Droga bita
A więc kwita
I rzuciłem drogi kram,
Co mi tam!

Stary nasz myśliwiec także nie doznał szczęścia rodzinnego; z panną rzeczy szły nie zgorzéj, ale matka się drożyła; pomimo to, choć w życiu pozostał sam, w poezyi liczném cieszył się potomstwem, był bowiem ojcem gawędy polskiéj, tak mi się przynajmniéj zdaje, pomimo, że dotychczas kogo innego podawano za ojca. Zaleski ten jeden dał nam kielich starego węgrzyna; inni rozcieńczyli go wodą, ażeby na dłuższe wystarczył lata.

Rzecz prosta, że autor takich poezyj nie mógł długo pozostać osamotnionym i przyciągnąć musiał do siebie dusze pokrewne i bratnie. Niemieckie przysłowie mówi, że piękne dusze zawsze zbliżą się do siebie — a polskie — że znajdą się w korcu maku. Wiemy już, jak interesował się Bohdanem Mickiewicz na wygnaniu; w Warszawie najbliższymi przyjaciółmi poety byli Maurycy Mochnacki, Stefan Witwicki, Fryderyk Chopin i Antoni Edward Odyniec. Najwięcéj skorzystał nasz muzyk-poeta z towarzystwa najzdolniejszych młodych muzyków warszawskich Mochnackiego i Chopina. Nazwisko Mochnackiego na tém miejscu u niejednego nie małe wywoła zdziwienie. Tak jest! ten energiczny żołnierz i pisarz, ten śmiały i ostry trybun ludu, był przed powstaniem znakomitym muzykiem, nieporównanym w wykonaniu dzieł Mozarta, Bethowena i Webera

Digitized by Google

i wybierał się nawet w artystyczną podróż po Europie [1]). Przerwał te zamiary „zgiełk oręża i huk dział". Ten będzie odtąd nasz rytm i ta melodya!" — zawołał Mochnacki. – „Życie nasze już jest poezyą!" [2]). „Co innego dziś nosim w umyśle i na sercu" — mawiał do Zaleskiego, — gdy mu wypominał jeszcze na dłuższy czas przed wojną zaniedbanie fortepianu. „Namiętny, rzutki, podejmował się — mówi Zaleski — najróżnorodniejszych prac w dziedzinie wiedzy ludzkiéj; z niesłychaną łatwością improwizował na wsze strony, porywając za sobą pokolenie całe, nieudanym zapałem swoim, tudzież urokiem polszczyzny wskróś Skargowskiéj". Pierwszą znajomość zabrali jeszcze w związku patryotycznym; potém stosunek stawał się coraz bliższy i serdeczniejszy. Dzień zajmowała praca, szczególnie Maurycy chwili nie miał wolnéj, widywali się więc dopiero wieczorem i na miłéj rozmowie, błogiém dumaniu, lub gorącéj dysputie bardzo często noc cała przeszła. Okna pokoju Maurycego były wprost naprzeciw okien Lelewela na rogu ulicy Długiéj i Freta, i nieraz pan Joachim groził im palcem. Nawzajem przybiegał Maurycy do Bohdana i „nuże! wykrzykiwał, z przyciskiem na *r*." „Nuże daleko gdzieś na Powiśle, aby zachwycić coś w słuch z harmonii niebieskich sfer!" Biegli tedy na Powązki lub na Bielany i zdarzało się, że w tych nocnych przechadzkach sploszyli Brodzińskiego, który szukał także odetchnienia w nocnéj samotności i ciszy, ale nierad był, gdy go młodzieńcy schwytali na uczynku, bo w teoryi jak najenergiczniéj polecał, jak to już wiemy, wystrzegać się marzycielstwa. Gdy działa zagrzmiały, połączyło Maurycego i Bohdana nowe koleżeństwo, służyli bowiem razem w pierwszym pułku strzelców pieszych, gdzie poznali także i pokochali Augusta Bielowskiego.

W tych rozmowach wieczornych miał także udział trzeci wspólny przyjaciel, Stefan Witwicki. Znakomity ten człowiek i pisarz nie odrazu zdobył sobie stanowisko i znaczenie w literaturze; owszem pierwsze jego próby były nieszczęśliwe i nieudałe. Krytyka zmiażdżyła go niemiłosiernie, ganił nawet Mickiewicz w liście do Odyńca z Moskwy 1827 (marzec) „Witwicki ma talent (więc Mickiewicz poznał się przecież na tém, że ma, inni odmawiali) ale niedbalec, nie czyta polskich pisarzów, mało myśli a wiele pisze,

---

[1]) Pisma IV. 86 i 87. [2]) Mochnacki j. w. Przedmowa VII.

Digitized by Google

i jeśli nie spostrzeże się, pójdzie w tłum rymopisów“ [1]). Ale Witwicki spostrzegł się i to bardzo prędko, dawniejsze swoje poezye wycofał z obiegu, starych pisarzów nietylko przestudyował, ale stanął jako prozaik w równym z nimi szeregu i dla czci ich w narodzie bardzo wiele uczynił. To też rychło zadziwił świat i Mickiewicza. „Czytałem — pisze z Petersburga już w rok później (20 maja 1828 r.) w „Gazecie Polskiéj“ artykuł „*O reputacyach literackich*“ tak zdrowo pomyślany i tak dobrze po polsku napisany, że wierzyć nie mogę, żeby w Warszawie wziął początek. Dowiedz się, proszę, kto jego autorem? — Tym autorem był Witwicki. Dowiedziawszy się o tém pisze w następnym liście: „Witwicki bardzo nas zadziwił“. Artykuł o reputacyach wyborny! stylem wcale nie warszawskim, bo czystym, jasnym i mocnym [2]). Odyńcowi, który od najmłodszych lat bardzo był łatwy i serdeczny, kochający i wylany w życiu towarzyskiém, wydał się Witwicki przy pierwszem widzeniu się trochę chłodnym i sztywnym, a nawet „wielkim panem“ (bo na połatane buty nie zwrócił był uwagi). Zapewne niechęć do literatów, którzy mu się dali we znaki, była tego przyczyną. Zresztą różne są usposobienia i najczęściéj ludzie na pozór poważni i zimni, gorętsi są wewnątrz od tych, co od razu rzucają się na szyję. O téj prawdzie przekonał się Odyniec bardzo rychło, bo już przy drugiéj wizycie zobaczył, że to poczciwy dobry i serdeczny człowiek i odtąd żywił najwyższy szacunek dla jego charakteru i rozumu, którego jasność i bezstronna rozwaga, stanowiły wybitną cechę [3]).

Do tych czterech niepospolitych towarzyszów przylgnął wkrótce piąty, młodszy wiekiem Chopin, czyli jak go zazwyczaj nazywali, Szopenek. „Wesoły, genialnego rozmysłu, bystry, dowcipny a czuły, igrał ze sztuką, panował nad nią, oczarowywał słuchaczów samorodną bujnością polskiego rytmu swego i melodyi“ [4]), a tak się zapalał, że raz, było to u panny Teresy Kickiej, przerwać mu musiał sędziwy Niemcewicz. Spostrzegłszy nadzwyczajną zmianę i bladość jego twarzy, zbliżył się, z cicha usiadł przy grającym i ująwszy go

---

[1]) Korespondencya IV. 90. [2]) Tamże. IV, 104 i 106. [3]) Wspomnienia z przeszłości 355. [4]) Pisma IV. 86. Nauczycielem Szopena był pan Żywny, Nestor muzyków warszawskich, bardzo skromny, brał bowiem po 3 i 4 złp. za godzinę. (Witwicki. Wieczory II, 58).

Digitized by Google

z lekka za rękę, przemówił: „Dość już dość kawalerze! trzeba żebyś odpoczął“ [1]).

Prześliczny, rzewny wiersz poświęcił Zaleski tym czasom i tym przyjaciołom w kilkadziesiąt lat później, gdy już żadnego z nich nie było na świecie.

Księżyc tam wciąż na jaśni,
A w duszy mojéj chmurno,
Gęśl się z uczuciem waśni,
Odbrzmiewa doń w nokturno.

Wakróś czyste niebios tonie
Gwiazdy migocą tłumnie,
A jedna kraśniéj płonie,
Jaśniéj wymruga ku mnie.

Tyżeś to z chorowodu,
W méj duszy rozśpiewanie,
Jak ongi — jak za młodu
Wsłuchujesz się Stefanie!
. . . . . .

Wspominasz bodaj noce,
Gdy na Powiślu sami,
Bywało — tam w omroce
Polujem za pieśniami.
. . . . . .

Patrz! cień się tam rozściela
Brodziński duma zbliska...
Patrz w oknie Lelewela
Lampka wieczyście błyska.
. . . . . .

Ku górnéj konstellacyi
Gęśl rzewniéj czemuś kwili...
Przeczuwam wieszczych braci...
Stefanie! nasi mili!

Stefanie serce mdleje,
Warszawscy dwaj muzycy,
Tych nocy czarodzieje
Szopenek i Maurycy.

Byłyć to sławne gody!
Muzycy i wieszczowie
Od zdroju żywéj wody
Ku Polsce wiali zdrowie.

Pozostańmy na chwilę przy ostatniem słowie ostatniego wiersza. Tak jest! zdrowie było w duszy i w pieśniach Adama i Bohdana i zdrowie nieśli oni narodowi swojemu, podczas gdy o wielu innych poetach możnaby powiedzieć z Goethem: „Mir will das kranke Zeug nicht munden, Autoren sollen erst gesunden“. (Nie zachwycam się ja chorą rzeczą, autorowie niech się naprzód leczą). Gdy obchodzono w Villepreux 80-letnią rocznicę urodzin wieszcza, wspominał wobec zebrania wszystkich swoich druhów warszawskich, których groby rozrzucone dziś pod obcém niebem, nad Elbą, Tybrem i Sekwaną, a gdy mu pani Duchińska przeczytała list i wiersz Odyńca, zapragnął widzieć własne pismo jego i rzewnie

[1]) Odyniec. Wspomnienia z przeszłości 326).

Digitized by Google

zaplakał [1]). Szczęśliwy, kto miał taką młodość i na starość takie zachować może wspomnienia!

A gdzież się podział sławny *obóz klasyków*, że Zaleski nigdy nie zawadził o niego? Obóz był i to silnie ufortyfikowany stojącą wodą niewzruszonego uporu i ciężkiemi działami lekceważącego dowcipu. Załogę składało kilku szanownych weteranów, którzy uzbrojeni, jak żartobliwie mówił Żółkowski [2]), w pistolety wymierzone przeciw naturze, dawali od czasu do czasu strzały do młodéj armii, która jednak wkrótce przestała się bronić, czekając spokojnie na śmierć głodową załogi. Jeden Odyniec zachodził często do obozu, starając się napróżno nawracać i przekonywać. To téż Mickiewicz ostrzegał go, aby zbytnią jego pochwałą nie obrażał tego szanownego zawsze acz podstarzałego areopagu. „Ja dalibóg mało dbam o ich komeraże — pisze z Moskwy w marcu 1827 — nadto wiele mam z bliska dotykających bied, żebym jeszcze na te dzieciństwa zwracał uwagę. Wszakże, jeżeli rzucą się do mizernych sposobów, o których wspominałeś, będziemy się bronili [3]).

Zaleski nie troszczył się zgoła o zacietrzewioną walkę i śpiewał sobie z pogodnym umysłem w zaciszu jak skowronek, jak słowik, jak Bojan niekiedy.

Czytelniczki zapewne ciekawe, jak wyglądał w téj opoce życia bohater naszego opowiadania? Oto obraz skreślony ręką przyjaciela: „Niższy nieco wzrostem odemnie, blondyn kształtny, zgrabny; wzrok i uśmiech łagodny; twarz pełna życia i pociągająca — słowem postać poetyczna. Ani cienia w nim fumy literackiéj. Szczery, prosty, serdeczny, ożywiony w rozmowie; śmieje się głośno, słucha z zajęciem, opowiada z uczuciem, jedném słowem prawdziwy Filaret“ [4]).

Wybornie zresztą odmalował się Bohdan sam w „*Śpiewie poety*“ napisanym w r. 1823. Jestto podobnie jak „Romantyczność“ Mickiewicza, wiersz niejako programowy. „I ja śpiewam jak skowronek, i ja lecę pod niebiosa. Plotę wieniec z kwiatów życia i na złote ogniwa spajam piękność, miłość, uczucie i wiarę. Wszystko

---

[1]) List pani S. Duchińskiéj do „Kroniki Rodzinnéj“ z Paryża 21 marca 1882. Odyniec. Wspomnienia 419. [2]) K. Wł. Wójcicki. Warszawa i jéj społeczność w początkach naszego stulecia. Warszawa. Wydanie Bibl. Warszawa 1875, str. 97. [3]) Korespondencya A. Mickiewicza j. w. IV. 90. [4]) Odyniec. Wspomnienia 413.

Digitized by Google

co piękne i tkliwe, wzrusza mię i zachwyca. Przyrodzenie wielbię w pieśni, w przyrodzeniu wielkość Boga; to co ziemskie rzucam ziemi, co niebieskie w niebo wnoszę. Jak pszczółka zbieram miody nie dla siebie. Cierpienia zniosę jako chrześcianin mężnie i pogodnie, bo wiem, że po nich nastaną znowu chwile rozkoszy; pewny jestem, że praca ducha nie pójdzie marnie i zawsze jakiś jéj ślad pozostanie".

No! jeżeli taki miły — zawołają piękne panie — i poeta do tego, to musiał przecież... Już wiem: „Koch . . . . . Oczywiście! cóżby to był za poeta, gdyby się nie kochał, gdyby nie miał swojéj Beatriczy czy Maryli. Kto ona była, pragnęlybyście Panie wiedzieć, jak się nazywała jak wyglądała? itd., ale mnie, wyznaję, mało to obchodzi. — Wprawdzie utworzyła się teraz nowa szkoła czy metoda, która uczy i każe szperać niedyskretnie i dochodzić, kogo ten lub ów poeta miał na myśli, kreśląc tę lub owę postać, ale mnie wydaje się to drobiazgowością bez celu i znaczenia. Artysta czerpie z siebie i z otaczającego świata; zupełnie więc obojętną dla sztuki rzeczą, kto i co go natchnęło, byle dzieło było piękne. Krotoniacy poleciwszy Zeuxysowi wykonanie posągu Junony, posłali mu na model kilka najpiękniejszych kobiet [1]) ale kto były owe kobiety, tego nie wiemy i to zgoła obojętna sprawa.

Wprawdzie dojdzie nas czasem wiadomość, że Praksytelesowi Phryne natchnęła postać pięknéj Wenery [2]) albo że Parrhasios z niewolnika kupionego u Filipa zdjął obraz Prometeusza [3]) ale pytam się, co nam to objaśnia i w czém przyczynia się do zrozumienia dzieła? Jeżeli jednak już koniecznie być musi, to powiem, że ideałem Bohdana była panna Róża Ż. nazywana zwykle Rozyną, najpoetyczniejsza wówczas istota w Warszawie, piękna, urocza, śpiewająca jak słowik [4]) a miała duże czarne oczy, o których poeta dość często i z zachwyceniem wspomina.

Jakie oczy! jakie lica!
Oczy jasne, czarne duże;
To nie lica, ale róże,
Czysta, czysta czarownica.

---

[1]) Ariosto. Orlando furioso XI, 74. [2]) Athen. XIII c. 59. [3]) Seneca controv. V. 34, cytuje Karol Libelt. Filozofia i krytyka IV, wyd. II, 417. [4]) Wspomnienia j. w. 415.

Digitized by Google

Mówiła do niego: „Ja co zechcę, zrobię z ciebie [1]).

„Dość niech mrugnę, ręką skinę
Będziesz ptaszkiem, rybką w rzece".
Mnie się zdało, że już lecę,
Że już lecę, że już płynę.

Rozyna w poezyi przemieniła się w Zorynę i została Ukrainką. Czy poeta nie wywiózł i z ziemi rodzinnéj jakiego idealnego wspomnienia, na pewno powiedzieć nie można, ale w pieśniach jego miłosnych pojawia się zawsze postać jedna i to tak powiewna i nie ziemska, że oznaczyć prawie trudno, czy to jest dziewczyna z krwi i ciała, czy téż jaka wymarzona czarodziejska istota. W każdym razie ona w znacznéj części przyczyniła się do tego, że wybrał „napowietrzne ptasie życie, które dlań przeczuwała jeszcze w dzieciństwie Matka-Ukraina [2]) i wytrwał w niém do końca. Nawet w późniejszych latach czuł się skrzydlatym, jak niegdyś w wiośnianym poranku i wołał:

Ona! Wiośniana wietrznica na kwieciech:
Co ongi — ongi — zaklęła mnie w ptaka.
Tyle lat temu! I lata po leciech,
Ptak ja, latawiec: wciąż dola jednaka [3]).

Pierwszym jednak, a zarazem najobszerniejszym utworem jéj poświęconym były sławne *Rusałki*. Jest to poemat w połowie fantastyczny i dla wielu czytelników, mianowicie dla tych, którzy Rusi nie znają, miejscami mniéj przystępny. W innych krajach na świecie chodzi człowiek po lasach obojętnie, i jeżeli spodziewa się kogo spotkać, to chyba myśliwca ze strzelbą lub chłopa z siekierą, a w najlepszym razie, jeśli ma bujną wyobraźnię, Fauna jakiego lub Satyra. W lasach ruskich koniecznie ci się zdaje, że tam za dziesiątém drzewem zobaczyć musisz Rusałkę; bo téż i dziewczęta ruskie to istne Rusałki, a Ruś to nietylko matka poetów, to czarodziejska kraina poezyi. Kto się przypatrywał uroczemu tańcowi młodych wieśniaczek ruskich, np. koło cerkwi na święta Wielkanocne po nabożeństwie, ten dopiero zrozumie fantastyczne pląsy Rusałek Za-

[1]) Porównaj Słowackiego „W Szwajcaryi". „I mogła była wszystko robić ze mną". [2]) Duch od stepu. Pisma II. 235. [3]) Pisma II. 181. Latawiec.

Digitized by Google

leskiego i temu nie obcy będzie ich śpiew do Zoryny, gdy ją kołem otoczyły, dosłownie tłómaczony z pieśni gminnéj:

„Fit, fit, fit, fit, przepióreczko,
Przepióreczko piękna, hoża!
Nie ucieczesz nam do zboża,
Nie ucieczesz kochaneczko!“

I jak rybka tuż za rybką,
Jak jaskółka za jaskółką,
Dłonie w dłoniach, raźno, w kółko,
W pląsach, skokach krążą szybko.

A Zoryna w środku koła
W tę i owę bieży stronę;
Wszędy wyjście zagrodzone,
Wszędy piosnka brzmi wesoła.

Na tém tle rozwija się romans poety. Jeszcze nim poznał wybraną, już miłości pragnął, o miłości marzył; później dążył do celu z zapałem, z ognistą namiętnością, nie zważając na żadne zapory ani przeszkody, a gdy nareszcie uczuł bicie jéj serca przy swém łonie, doznał wprawdzie niewymownéj rozkoszy, ale zaraz wzrok jego zaczął wzbijać się wysoko, miłość wskazywała mu wyższe światy, wyższe męskich dusz ponęty i z tkliwych objęć kochanki do świetnych rwał się czynów. Smutna przepowiada mu Zoryna, że nie pozyska czego pragnie, a ją utraci. I tak się stało. Ale to trudno, wina to młodości. „Potępieniec dzikich marzeń, istność senna, wietrzna, płocha jutro rzuci co dziś kocha, rzeczywistość precz odtrąca, dla urojeń zrywa związki i znowu snuje sieć cieniuchną, by ją znowu wiatry zwiały“. A jednak jakąż rozkosz sprawia to serc „wzajemne i ciągłe drżenie“,

Jednak cały szczęścia wątek
Składa jakaś cudów chwilka,
Jakiś obraz, uczuć kilka,
Kilka z młodszych lat pamiątek!

I dla tego mimo rozczarowań i zawodów woła poeta:

Święć się, święć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty,
I miłości i swobody!

Oto myśl, oto treść i osnowa „Rusałek“.

A więc poeta — powie kto — lekko brał te rzeczy i spokojnie zniósł rozerwanie związku. Nie wiem, czy lekko. W prześlicznym poemacie p. t. *Śpiewające jezioro*, z którego parę wierszy

Digitized by Google

przytoczono wyżéj, okazał nam przykład, do czego gorąca namiętność i miłosna tęsknota miękką i czułą duszę doprowadzić może. Znał zatém i rozumiał taki stan duszy i odmalował go z nieporównanym wdziękiem nie rzucając potępienia na biedną Majumę. Ale czyż wszyscy muszą kończyć jak Werter albo jak ona, czy na tę chorobę niema lekarstwa? O jest! stary majster Goethe podał nawet receptę p. t. *Zmienność* (der Wechsel). Czy Zaleski z niéj korzystał, trudno powiedzieć, ale wiele daje do myślenia okoliczność, że w bardzo małéj liczbie tłómaczeń jego z Goethego (wszystkiego cztery) znajdujemy ten właśnie poemat [1]).

Jeżeli czytelnik przypomni sobie i zestawi wszystkie poezye z tego pierwszego okresu twórczości, to przekona się, że Bohdan nie śpiewał na jednę nutę, chociaż jedna go wykołysała i natchnęła i bogaty wnosił do poezyi polskiéj zasób myśli natchnień i obrazów.

Godném jest uwagi, czytamy w książce prof. Cybulskiego, że Zaleski wówczas, kiedy jeszcze nie było żadnych zbiorów pieśni ludowych ruskich, w duchu ludów, który znał tylko z czasów pierwszéj młodości, jakby skutkiem związku duchowego, z samego wspomnienia tworzył pieśni noszące na sobie całkowite piętno miejscowości... Co nadewszystko odznacza Zaleskiego, to zwrotność języka. Często trzeba się dziwić, skąd bierze swój rytm, swoje rymy. Są one u niego tak ruchliwe, tak lekkie, zwinne, jak kozak na swym koniu, przytém tak czysto polskie, że pod tym względem nikt mu nie może wyrównać. Cały ten język jest jakby *melodyą*, towarzyszącą ukraińskim pieśniom [2]). To jednak nie wystarczało Cybulskiemu; pomimo to, co wyżéj powiedział, odważył się zarzu-

---

[1]) Co do Goethego słów parę. — Pan Henryk Blumenstok w pracy swojéj drukowanéj w *Dioskuren*“ (rocznik VI) i w osobnéj odbitce p. t.: *Die Ukraine und ihre Dichter. Bohdan Zaleski.* Wien 1877, w któréj z wielkiém ciepłem pisze o naszym poecie, pragnąc dlań pozyskać sympatyą niemieckich czytelników, trochę przecenia jak mi się zdaje, przekład poematów p. t. Philine i Mignon; tłómaczenia te nie należą, jak sądzę, do celniejszych robót Zaleskiego. Bardzobym rad poznać źródło, z którego czerpie wiadomość, że Goethe był ulubionym poetą (Lieblinsdichter) Zaleskiego. Byłoby to bardzo miłe dla mnie, ale niestety wprost przeciwne a niedwuznaczne oświadczenie czytamy w jego pismach. T. II. str. 215. [2]) Dr. Wojciech Cybulski (prof. wrocł.): Odczyty o poezyi polskiéj. Przekład Fr. Dobrowolskiego. Poznań, nakł. Żupańskiego. 1870. T. I, str. 331—2.

Digitized by Google

cić ukraińskim poetom, że *„uprawiali literaturę tylko jako rzecz podrzędną i tylko dla przyjemności (!)* — i że *dla braku wielkiéj idei* nie może ich cenić tak wysoko, jak Grabowski i Mochnacki [1]). Sąd ten — odpowiada J. I. Kraszewski — nawet ze stanowiska profesora jest zbyt lekceważący i surowy. Ten, którego Mickiewicz nazwał *słowikiem*, nie samą melodyą słowa celuje [2]). Z naszéj strony, nie chcąc powtarzać tego, cośmy w inném miejscu, o fałszywém i mylném ocenianiu poetów powiedzieli [3]) dorzucimy tylko tyle:

Jeżeli kto w Zaleskim nie widzi wyższéj idei, która jak nić złota snuje się przez wszystkie jego utwory, idei ponownego i ścisłego zbratania się Polan dnieprowych z Polanami z nad Wisły [4]) i organicznego połączenia różnych części składowych w jedną wielką całość, bez naruszenia cech indywidualnych, kto tego nie widzi, to już chyba jego własna wina. Rzeka bez dopływów wyschłaby prędko. Najpiękniejsza jedność jest ta, która polega na rozmaitości. Poeta był wszakże daleki od naruszenia całości na rzecz prowincyonalnych i separatystycznych zachcianek i obawy w téj mierze St. Witwickiego [5]) nie dałyby się zastosować ani do Mickiewicza, ani do Zaleskiego, chociaż wszystko niwelujący spartanizm czy prusacyzm był im z pewnością wstrętny.

Za to inny wielkopolski uczony, zaznaczamy to z przyjemnością, ubolewa, że „nie istnieje dla Wielkopolski szczęśliwy przywiléj, jakim się cieszą Litwa, Ukraina i Ruś czerwona, zaszczyt i przywiléj figurowania nazwą osobnéj, oryginalnie wyróżniającéj się szkoły w ogólnym obrazie literatury polskiéj [6]).

Niech mi wolno będzie umieścić tu jeszcze zdanie z pięknego, a przytoczonego już wspomnienia o Bohdanie. „Bohdan na dnieprowych porohach i kurhanach stepowych naznaczał granice. Obok

---

[1]) Tamże 217—8. [2]) Tamże 232. [3]) Pisma. Poznań. Nakł. Żupańskiego 1885. Tom II. Wspomnienia o A. E. Odyńcu. [4]) Porównaj zdanie profesora hr. Tarnowskiego w pięknem pośmiertném wspomnieniu w „Przeglądzie Polskim“ (Maj 1866). [5]) Wieczory pielgrzyma I, str. 34. O prowincyonalizmie. [6]) Kaź. Jarochowski. Literatura Poznańska w pierwszéj połowie bież. stulecia. Poznań. Nakł. Żupańskiego 1880 (i w „Przeglądzie Polskim“ t. r.) str. 5. Co do nazwy „szkoła“, nie przez tego autora wymyślonéj, odrzuciłbym ją stanowczo. Jestto naśladowanie niemieckiego wynalazku. U nas żadnéj szkoły nie było bo wszyscy mistrze szli wprawdzie równocześnie, ale każdy swoją drogą. Łączyła ich tylko Ukraina. Daleko lepiéj. zdaniem mojém, pisać: „Grono ukraińskich pisarzy“, albo po prostu: Pisarze ukraińscy. (P. A.)

Digitized by Google

Litwy najpoetyczniejszą stała się nam Ukraina, a ten czar, co nas tam wabi, to przeważnie zaklęcia bojanowéj lutni pod ręką Bohdana... Był to odwet duchowy za Chmielnickiego i hajdamaczyznę; estetyczna aneksya, która zatwierdziła literacką i poetyczną integralność krainy, stepów i limanów. Bohdan Zaleski jest rycerzem w tym sporze granicznym, poetycznym Mohortem na kresach. Może być pokonany przez poezyą maloruską, nigdy przez rosyjską“ [1]).

Zaleski tworzył jak widzimy, mało, ale bo téż wieszcze owych czasów pisali tylko w chwilach rzeczywistego natchnienia i nie znali jeszcze produkcyi literackiéj, która się mierzy na łokcie, czy téż na tomy; i z tego powodu naród ich czytał, śpiewał, umiał na pamięć, nikt przy nich nie ziewał i nie zasypiał. Na możliwy z téj strony zarzut odpowiada żartobliwie sam Zaleski:

Ze sławnym dziś poetą którym jeno pomów,
Nie powie, czy wydumał co? lecz ile tomów
Napisał, i w téj słodkiéj nadziei umiera,
Że przeważy tomami Danta i Homera [2]).

Jeszcze jedno może kogo zastanowi. W żadnym z dotychczasowych poematów nie wymówił Zaleski wyrazu „Słowiańszczyzna“, który w późniejszych pismach powtarza się dość często. Rzecz to jednak zupełnie naturalna, bo jest to wynalazek późniejszych czasów, bardzo miły i grzeczny na pozór, a w rzeczywistości torujący drogę panslawizmowi a raczéj, nie łudźmy się, innemu pan . . . owi. Przeczuł to i powstał nań ze świętém oburzeniem szlachetny Stefan Witwicki [3]); powstał ze zgrozą ale téż i z dziwną gotowością na śmierć (byle honorową) autor recenzyi „*Gladyatora*“ w Wiadomościach Polskich [4]), ale Bohdan Zaleski nie chciał się wyrzec wspólności słowiańskiéj, w każdym Słowianinie widział brata i kochał go jak brata, marzył o tém, że kiedyś cała Słowiańszczyzna przytuli go do serca jako swego „guślarza-gęślarza“, ale pragnął (piękne marzenie!), żeby ta Słowiańszczyzna Polskę postawiła na czele — i to był konieczny warunek jego miłości.

Nie chcę oklasków słowiańskiéj, rzeszy,
Bo bez méj Polski nic mnie nie cieszy.

---

[1]) Ludw. Dębicki w „Czasie“. [2]) Pisma II. 205. [3]) Wieczory pielgrzyma. Tom II, str. 190. Słowiańszczyzna. [4]) Roczniki (Wiadomości polskie (z r. 1856). Paryż. 1865. Tom I, str. 483—6.

Digitized by Google

Później doznał nieraz gorzkiego rozczarowania i coraz jaśniéj przywidywał konieczność wielkiéj walki dwóch światów, a wierzył szczerze i wierzył do końca, że ostatecznie zwyciężyć musi światło, prawda i cywilizacya! Szczęśliwy, nie przeczuwał, jak czarne, jak straszne przyjdą jeszcze czasy.

Rusałki wyszły w r. 1829 w najpiękniejszym, jaki się u nas pojawił, noworoczniku, wydawanym przez Odyńca, p. t.: „*Melitele*“ i były jedną z najcenniejszych jego pereł i ozdób.

Nadszedł rok 1830. Umilkły Muzy, zagrały działa.

Digitized by Google

Digitized by Google

442 491/12
DM 15,- aut.

Prace Prof. Dra Hugona Zatheya

(osobno wydane):

Pisma. Nowe wydanie zbiorowe. Tomy dwa (trzeci przygotow:). Poznań 1885. Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego.

Uwagi nad „Panem Tadeuszem" A. Mickiewicza. Wydanie trzecie. Poznań. 1886. Nakładem J. K. Żupańskiego.

Homer w Polsce. Wydanie trzecie. Poznań 1886. Nakładem J. K. Żupańskiego.

Poezye Goethego (wybrane). Przekład. Kraków 1879. Nakładem redakcyi „Przeglądu Polskiego".

Bogowie Grecyi Fr. Schillera. Przekład. Kraków 1884. Nakładem Funduszu Naukowego.

Antoni Edward Odyniec. Kraków 1885. Nakładem własnym (wyczerpane).

Digitized by Google

PG 7159 .Z3 Z9 1888a C.1
Modoc Bohdana Zaleskiego, 180
Stanford University Libraries
3 6105 040 022 985

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004

Digitized by Google

Digitized by Google